



58

Janowi Molewskiemu

Porucznikowi 5 Pułku

Ułanów

swemu przyjacielowi

Gracuzi

Antoniowi Janowskiemu



Egz. oryginalny

BŁAŻEY

Z

TARCZYNA

CZYLI

NIEPRZEWIDZIANE PRZYPADKI.

Powieść Oryginalna.

P R Z E Z

KALIXTA PAWŁOWSKIEGO,

byłego Kapitana Pułku 5. P. L. W. P.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI ŁĄTKIEWICZA PRZY ULICY SENATORSKIEJ N^o 647.

1826.

<http://rcin.org.pl>



Za pozwoleniem Cenzury.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-001 W-wa Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 62

2618

<http://rcin.org.pl>

ZBIOR RZECZY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*Wiadomość o miejscu urodzenia — Stan rodziców — Pan Dominik — Przybycie X. Plebana i matki Leosi — Projekt do ucieczki — Rekreacya — Pochwały — Maryasz — Ukara-
nie ciekawości — Udanie się na spoczynek.*

ROZDZIAŁ DRUGI.

*Niecierpliwe oczekiwanie godziny iedy-
nstey — Zeyscie się na Korytarzu — Szczekanie
psów — Przypadek P. Dominika — Palenie
świecy — Modlitwa — Powtórne uspienie.*

ROZDZIAŁ TRZECI.

*Przebudzenie — Opowiadanie snów i ich
tłomaczenie — Post — Rekolekcyje — Druga na-
mowa do ucieczki — Przybycie X. Plebana —
Wyjazd matki Leosi — Nowe Przeszkody —
Powrót do pierwszego porządku.*

ROZDZIAŁ CZWARTY.

*Publiczny Examen — Zapytania czyniońe u-
czniom przez X. Plebana — Złe znalezienie
się P. Dominika — Mowa na pożegnanie go-
ści — Nagrody — Wyjazd na wakacye.*

ROZDZIAŁ PIĄTY.

*Powrót do szkoły — Rozpoczęcie nauk —
Mowa P. Dominika przy pierwszym zebra-
niu uczniów — Instalacya nowego nauczycie-
la — Śmierć Matki — Nowe projekta.*

ROZDZIAŁ SZOSTY.

*Nowe Urządzenie szkoły dziewcząt — Przy-
jęcie P. Vixvax (guwernantki) — Przybycie
matki Leosi — Kłótnia P. Dominika z Guwer-
nantką — Kwaterunek — Odprawa Panny Vix-
vax — Pożar — Zamieszanie — Wrócona spo-
koyność.*

ROZDZIAŁ SIODMY.

Ożenienie się Ojca — Zamknięcie szkoły — P. Dominik zostaje Xiędzem — Trzecia namowa do ucieczki — Tajemne opuszczenie domu — Przypadek w drodze — Powrót Leosi — Werbunek w Austeryi — Zaciągnięcie do Woyska — Wymarsz.

ROZDZIAŁ OSMY.

Przybycie na garnizon — Spotkanie P. Dominika — Awantura z Podofficerem — Areszt — Nieszczęśliwa lustracya — Pobyt w lazarecie — Dezeracya — Schwytanie — Nowa kara — Rozkaz do marszu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Opieka P. Dominika — List tegoż do mego Ojca wystawiający moje położenie — Odpowiedź na ten, z doniesieniem o powrocie Leosi i wiernego Tomasza — Przyjazd rodziców — Powrót do domu — Weséle Leosi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Pożycie Nowożeńców — Skarga P. Baryłko męża Leosi przed ię rodzicami — Nieporozumienie — Przybycie Woyska — Intryga — Zamieszanie — Rozwód — Wyjazd Leosi — Śmierć P. Baryłko — Nowe odmiany.

ROZDZIAŁ JEDYNASTY.

Wymarsz do Warszawy — Mieszkanie Matki Leosi w domu Putkownika — Mój Ojciec zostaje Urzędnikiem — Przybycie P. Dominika — Chrzest Syna Leosi — Wywyższenie Putkownika — Wieczór.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Los na loteryę — Otrzymanie uwolnienia z Woyska — Szczęście familyjne — Spokojność wiejska — Zakończenie.

BŁAŻEY

Z

TARCZYNA.

ROZDZIAŁ I.

URODZIŁEM się w Tarczynie roku 1799. Oyciec mój od lat trzydziestu oddał się trudnemu powołaniu nauczyciela, Matka równie utrzymywała szkółkę Panien. Mój starszy brat od lat kilku ożeniony, mieszkał w Austryi, ia więc sam tylko zostawałem pod dozorem Oycy a razem i mego nauczyciela. Szkółka nasza była w iednym domu, a prawie i pod iednym dachem ze szkółką dziewcząt, którą

się moja zatrudniała Matka, a tak ściana iedynie przedzielała szczupłe salonki nauce poświęcone. — Równność wieku, ieden prawie rodzaj nauk, iedne godziny przeznaczone do uczenia się dla płci obojga, słowem, całodzienny porządek i iednostayność prac naszych, niczem nas od siebie nie różniły. Powaga moiego Oyca, która się w całej iego nauczycielskiej dawała spostrzegać postaci, powolność Matki i nadzwyczajny we wszystkim porządek, to były cechy ich właściwego charakteru.

Matka moja całą mocą swojej gruntownej nauki, starała się w młode dziewczęta wlewać nayusilniej wyobrażenia religijne i moralne, a nadewszystko pokorę i skromność, iako naylepsze drogi do zostania w czasie dobremi obywatelkami kraiu, iak równie

matkami i żonami. Oyciec wystawiał nam obowiązki mężczyzn w stanie iaki sobie obierają, lecz gdzie tylko można było co powiedzieć na pochwałę swojego stanu, tam nic nie zaniedbał, aby charakter mistrzów i nauczycieli pokazać w naypiękniejszym świetle. Słuchaliśmy go z uwagą, nikt nawet nie odważył się przerwać na moment długich opowiadań iego podróży, w celu naukowym do różnych miast odbytych, często zaś w takie wpadał uniesienia, że większa część moich kollegów rozeszła się do domów a nas dwóch lub trzech pozostało dla słuchania rozwlekłego dialogu, którego ieszcze patetyczne gesta, więcéy nudzącym robiły; słowem, gdyby nie dzwonek który był znakiem, że nas z obiadem czekaia, nie raz może musielibyśmy nocować

w świątyni nauk i nudów, i słuchać rozciągłych i codziennie powtarzanych opisów rozlicznych iego podróży. Po takich lekcjach, rozchodziliśmy się do domów zasileni moralnym pokarmem duszy, a takie opowiadania pomimo najsilniejszych starań, iakie łożył dla przekonania nas o ich rzetelnej piękności, nie były dla nas tak upragnionemi, iak pieczeń z różną, której zapach z blisko będącej kuchni przez drzwi i okna do szkoły wlatując, przyjemnie drażnił czułe nosy, i ożywiało zgłodniałe żołądki. Stół nasz złożony był z pięciu osób, to iest: moi rodzice, Pan Dominik stary przyjaciel i szkolny kollega Oyca, ia i Leosia córka naszego sąsiada oddana matce mojej na edukacją. Przyjaciel domu, iakim był P. Dominik, w częstych zda-

rzeniach wyręczał Oycę moiego, to iest zastępował go w szkole, i był drugim naszym nauczycielem. Nie będę opisywał rozmów naszych w czasie obiadu, powiem tylko, że czas cały poświęconym był zawsze na uczenie nas zręcznego trzymania widelca, spokojnego siedzenia przy stole, a nadewszystko skromności, iaka nawięćey zachowaną być powinna wiedzeniu. Sposób tēy ostatniēy nauki tak skrupulatnie zawsze dopełnianym był przez moię Matkę, że nayećściēy ia i piękna Leosia wstawaliśmy głodnemi od stołu; gdyż dobry apetyt uważała moia Matka za obżarstwo, a mōy Ojciec utrzymywał: iż ma nayszkodliwszy wpływ na zdrowie, szczególniey młodych żołądków. Pan Dominik wspierał zdania moich rodziców, lecz iak uważałem, nic

sam nigdy nie zostawiał na talerzu. Tym sposobem wszyscy byli kontenci z siebie, ia tylko z Leosią nie mogłem uwierzyć, aby tak nadzwyczajna mierność w iedzeniu, miała zaostrzać pamięć, robić chętnemi do nauk, i przynosić te korzyści, o których nas koniecznie przekonać chciano. — Po takich nauczках wstawaliśmy od stołu prócz Oyca, który zawsze drzymał pół godziny, dla nadania, iak mówił, spokojnego odpoczynku do trawienia. Matka dla rozerwania się poobiedniego, kazała Leosi francuzkie paplać wokabuły, a Pan Dominik uczył mnie ministrantury, lub zadawał rachunkowe zapytania. Tym sposobem nie mieliśmy nigdy spoczynku; bo i zabawy oddychały tylko szkolnemi zatrudnieniami. Noc była dla nas nayprzyjemniejsza,

lecz i w naytwardszym śnie, iak nam mówiono, ięzyk w ustawicznym zostawał ruchu, co było skutkiem nałogu, całodziennego szczebiotania. Sposób taki życia był dla mnie ciężarem: miałem lat piętnaście, uczułem iakąś wewnętrzną chęć do wolności, i postanowiłem uwolnić się od tak mozolnych zatrudnień.

Wszystko co nam Oyciec mój opowiadał o swoich podróżach, stawało mi w myśli, rozważałem to z małym zastanowieniem, a nie rozebrawszy skutków uprojektowanego woiażu a raczey ucieczki, osądziłem za rzecz naylepszą porzucić dom moich drogich rodziców i nauczycieli, i tajemnie uiść do Warszawy. — Zal mi było wprawdzie wszystkich, pomimo bowiem nudnego życia, coś mnie przywiązywało do domu, a ieżeli

mam prawdę powiedzieć, to lubi-
 łem serdecznie Leosię, i czułem
 że mi się od nięj oderwać przyi-
 dzie z naywiększą trudnością. Uwa-
 żałem dobrze, że i ona poznała
 moję ku sobie skłonność, trzeba
 było odważyć się, uwiadomić ją o
 moich zamiarach listownie. Tym
 sposobem rzecz była gotową, i nie-
 zostawało nic więcéy iak czekać ięj
 decyzji, iednak obawiałem się, aby
 mnie nie wydała; nakoniec odmie-
 niłem charakter, i w dwa dni po
 moim proiekcie, taki ięj podrzy-
 ciłem bilecik:

„Jeżeli chcesz bydź szczęśli-
 „wą, nie myśl długo, czy
 „porzucić dom w którym
 „zostaiesz, lub czy zostać
 „wolną!... Od ciebie wszy-
 „stko zależy. — O godzinie
 „11 bądź w drzwiach ogro-
 „du. — Czekam.”

Leosia podięła papierek, i uważałem że tak zręcznie wsunęła go za gorsecik, że ani Matka, ani P. Dominik, przy którym naybliżey siedziała, nie uważał. Cieszyłem się z iey przytomności wewnętrznie, czułem bowiem że mi sprzyiała; bo wiele razy zostaliśmy bez świadków nie iednym od niey udarowany byłem pocałowaniem, co mi dobrą robiło nadzieję. — Dzień cały zdawał mi się nieprzeżytym wiekiem, a iak rozumiem że i dla niey takim bydz musiał; gdyż spotkawszy mnie na korytarzu, który naszą oddzielał szkołkę, te mi do ucha szepnęła słowa: „Móy Błaziu, że się też wieczora doczekać nie można.” Pocałowałem ją w ramie, i oddaliłem się nayspiesznię, aby nas razem nie spostrzeżono, coby nam wiele mogło zrobić nieprzyjemności,

a nadewszystko zniszczyć tak pię-
kny projekt, którego ja sam tyl-
ko byłem wynalazcą. Skończyły
się lekcyje zwyczajnym porządkiem,
a wkrótce siedliśmy znowu do o-
biadu. Wszystko nam sprzyjać
się zdawało. Mieliśmy gości któ-
rzy nas często odwiedzali, a temi
byli inieyscowy Pleban, i Pani
Watt, (to było właściwe nazwisko
Matki młodéy Leosi na edukacyi
będącej). Mój Oyciec i P. Domi-
nik mówili ciągle z X. Plebanem
po łacinie, co zapewne było dla
tego abyśmy ich nie rozumieli.—
Matka zaś moja zatrudniała Panią
Watt, dla której szczególny mia-
ła szacunek. Wśród powszech-
néy wrzawy którą dobry humor
coraz bardziéy powiększał, nie u-
ważano na nas wcale, my też
tak dobrze potrafiliśmy korzystać
z roztargnienia powszechnego, że

siedząc przy sobie ułożyliśmy cały plan do podróży, i tylko zostawało onego uskutecznienie. — Czekaliśmy wieczora z takim upragnieniem, z iakiem czeka kochanek pierwszego rendez-vous, a od obiadu, który nam szczęśliwie posłużył do wspólnego namówienia się, liczyliśmy już momenta przyszłego szczęścia drogięj wolności, którą natchnąłem moją drogą współtowarzyszkę podróży. Nakoniec wstaliśmy od stołu, examinowano nas podług zwyczaju, lecz ieszcze dłużej iak zwykle, bośmy się musieli popisywać przed X. Plebanem i Panią Watt, którzy nas tysiącznemi obsypali za to pochwałami. W nagrodę naszej pilności, Leosia dostała srebrną igielniczkę i takiż krzyżyk, a ia z rąk X. Plebana odebrałem książkę do nabożeństwa. Oyciec

móy nie mógł ukryć ukontentowania iakiem był przeięty, słysząc mnie dobrze odpowiadającego na zapytania, i pierwszy raz w życiu moim pocałował mnie w czoło, nazywając drogim synem, i starości podporą. Z uszanowaniem pocałowałem go w rękę i oblałem gorącemi łzami, Matka moja przycisnęła mnie do łona, te do Pani Watt mówiąc słowa: „Dzieci nasze wielkie nam robią nadzieie.. Oby ich Bóg razem połączył”..... Na te ostatnie wyrazy westchnąłem, i sam nie wiem iak się to zrobiło, że nikt nie spostrzegł moiego pomięszania, wiem bowiem, że twarz cała paliła mnie iak swiecami, a serce tak biło gwałtownie, iak żebym się czego przeląkł naybardzięy.— Leosia całowała na przemianę ręce naszych Matek, a móy Oyciec

tak się rozczulił, że nam się pocałować rozkazał, iednak X. Pleban zganił mu to iak się domyślałem, gdyż skończyło się na tem, żeśmy się oboie zdaleka sobie pokłonili.—W dwie godziny odszedł X. Pleban pogłaskawszy nas kilkakrotnie, a Pani Watt wyprosiła nam rekreacyą. Tym sposobem i moi kolledzy rozeszli się do domów, a Matka Leosi nayczulsze od wszystkich odebrała podziękowania; tak więc zostaliśmy sami, a to było właśnie czegośmy naygoręcey pragnęli. Mój Oyciec z P. Dominikiem zasiedli do maryasza, Matka zatrudnioną była pokazywaniem Pani Watt całego swojego gospodarstwa, a ia z Leosią zostałem sam w drugim pokoju. Użyłem tego czasu iak naylepięy, i cieszyłem się z dobroci Leosi, z iaką na moje pozwalala

żądania, których celem iedynie była postanowiona podróż, do której robiliśmy przygotowania. Staralem się wystawić iey iak mogłem naypięknię obraz wolności, tak drogię dla młodych ludzi, a nadewszystko przyjemność Stolicy iaką była Warszawa, do której wzdychaliśmy oboie znaiąc ją tylko z powieści P. Dominika, i cokolwiek z geograficznego opisanja. Leosia słuchała mnie z uwagą, nakoniec po długim milczeniu rzekła: Wszystko to dobrze mój Błaziu, lecz z czego tam żyć będziemy?.. Wprawdzie zmieszałem się na takowe zagadnienie, lecz tak umiałem zręcznie wystawić iey dobroć mieszkańców tego miasta, że uwierzyła nakoniec iż tam wszystkiego bez pieniędzy dostać można; i że dla młodych to miejsce iest prawdziwym rajem.—

Scisnęła mnie serdecznie, a odchodząc do pokoju w którym sypiała, te wyrzekła słowa: „Idź i zrób małe przygotowanie, bo i ja pozbieram moje małeńkie drobiazgi, które mi w podróży potrzebnemi będą.” Pocałowałem ją w rękę i nie wiem czy w moim życiu byłem kiedy szczęśliwszym. Opuściłem natychmiast pokój, w którym zostawaliśmy, a wszedłszy do izby w której byli moi nauczyciele, stanąłem za krzesłem Ojca, który tak był kontent z dubłów, iakie dawał P. Dominikowi, iż mnie zupełnie nie uważał. Wkrótce Matki nasze powróciły do pokoju, łaiąc na wstępie Ojca że mi pozwalał zaglądać w karty, a tym sposobem nie przewiduie złych skutków, iaka z tak niewczesney ciekawości wypływa. Mój Oyciec nayspokorniej tłumaczył się, że mnie nie uważał, lecz

ia za tak wielkie przewinienie już miałem być ukarany jedno-godzin-
nym klęceniem, gdyby nie łaska
Pani Watt, która mnie od tak spra-
wiedliwej kary za swoim wstawie-
niem się uwolniła. Tym czasem
zbliżał się wieczór, a ja oka nie
spuściłem z zegara, co i Leosia jak
uważałem robiła, dając mi przez to
uczucie ukontentowanie i roskosz, do
której wzdychaliśmy oboje. Po lek-
kiej kolacyi, mój Ojciec jeszcze
z P. Dominikiem zasiedli do ulubio-
nego marysza, a Matki były za-
jęte szczęściem naszym, chwając
postęp w naukach i piękny sposób
tłómaczenia się na zapytania nam
czynione. Wszystko to było dla nas
pochlebnym, ale dla tego myśleli-
śmy tylko o godzinie jedenastej, któ-
ra nas miała uwolnić od ciągłych
nudów, a od której liczyliśmy E-
pokę nowego życia i najszcześli-

wszých powodzeń. W pół godziny mój Oyciec z P. Dominikiem opuścili stolik i zasiedli podług porządku. Rozmowy nudzące i zawsze iedne wyciskały na mnie poty nieskończone, a Leosia tak naturalnie udawała poziewanie, że nakoniec wstano z kanapy, mieysca ulubionego deklamacyi, a po długich życzeniach smaczney i spokojney nocy, udali się na spoczynek. — P. Dominik kazał mi uklęknąć i zmówić pacierz po łacinie, a Pani Watt nie mogła pojąć iak w moim wieku można się tyle nauczyć łaciny; lecz mój Oyciec śmiał się z tak prostego rozumowania, dowodząc wszystkiemi retorycznymi argumentami, iż w dziesiątym roku umiał Alwar, i część baiek Fedra; P. Dominik poparł opowiadanie Oyca moiego, dodając: że nikt w szkołach nie uczył

się grammatyki z taką gorliwością iak
 iegomość (tak nazywał oycą moie-
 go), co większa że na kaźden exa-
 men nikomu nie dawano mów do
 powitania przytomnych gości iak
 tylko Jegomość Panu Walentemu.
 Mój Oyciec napuszony pochwałami,
 iakie wyszły z ust P. Dominika,
 rzekł: Wszystko W Pan powie-
 działałeś panie kollego, a zapomnia-
 łeś zapewne o mowie iaką miałem
 w Retoryce, której szczególniey po-
 czątek iest nieporównanie piękny...
 Wyborna, przedziwna, nieskończe-
 nie piękna, rzekł Pan Dominik, a
 mój Oyciec biorąc postawę mówne-
 go oratora, tak się odezwał: „Sere-
 nissimi hospites! Nemo certum
 re.... Day pokóy kochanku rzekła
 Matka moia, wierzymy, że musi byđz
 cudowna, ale spać póydzujemy....
 Pozwól W Pa: Dobrodzięyka, rzekła
 Pani Watt, niech Jegomość dokoń-

czy; bo prawdziwie tak zaczął przy-
 iemnie, tak dobitnie, a szczegól-
 niey ostatnie wyrazy certum re,
 tak zachwycaią, że się i spać ode-
 chce. — Nie sprzeciwiała się Matka
 moia żądaniu, a mój Oyciec dwie
 godziny mordował ięzyk Cycero-
 nów, ia zaś na pół śpiący mu-
 siałem go słuchać z uwagą, nie
 rozumiejąc ani jednego słowa. Na-
 koniec przestał, a oklask przyto-
 mnych był nagrodą należną tak za
 czystą deklamacyą, iak nadzwyczaj-
 ne gesta, których nie oszczędzał. —
 Pan Dominik ze łzami przypomniał
 szkolną przyiaźń, a wszyscy płakali
 naczuley i serdecznem za tak wiel-
 ką fatygę podziękowali uściśnie-
 niem, Oyciec zaś mój unosił się
 z ukontentowania które mu tysiä-
 czne zrobiły oklaski, a na które
 z skromnem wyznaniem, iak mó-
 wił, nigdy nie zasłużył.

ROZDZIAŁ II.

Pokój w którym się mój Oyciec popisywał, był przeznaczonym do sypiania dla mnie i P. Dominika, wkrótce wszystko w głuchém zostało milczeniu, ja tylko i Leosia liczyliśmy białe kwadransy zegara, który iak się zdawało, uwziął się na naywolnieysze ogłaszanie czasu.— Nareszcie wybiło w pół do iedenastey, a ja już byłem na korytarzu, nadstawiając pilnie ucha, czy drzwi sypialnego pokoju Matki moiéy, w którym spała Leosia i iéy matka, nie zaskrzypną. Oczekiwałem iéy z naywiększą niecierpliwością, lecz pomimo naywiększey ciszy, paroxizm febryczny trzął mną całym, takiem przerażając zimnem, co było skutkiem boiaźni aby nie usłyszano wychodzącéy Leosi, któ-

ra koniecznie przeysć musiała przez nasz pokóy, w którym czuyny P. Dominik zostawał. Wkrótce usłyszałem ruszenie klamki, a w ten moment iey głos, który tak mnie przeraził, żem całą stracił przytomność, i iuż żałowałem zrobionego kroku: ale miłość wzbudzała we mnie nową odwagę, zbliżyłem się do nięy na palcach, biorąc ją zwolna za rękę. — „Kto tu?” zawołała głosem drżącym, a pocałowanie iey ręki dało poznać że nie kto inny, iak umówiony przewodnik i sprawca wszystkich nieszczęść, iakie wkrótce po sobie nastąpiły. Drżeliśmy oboie, a prawdę mówiąc, ia bardzicy iak Leosia, i nie wiedziałem co czynić... ale czegoż się nie robi przy osobie którą się kocha, a ieszcze pierwszy raz w życiu! — Sciśnąłem ją za rękę i przysiśniliśmy oboie przed drzwi ogrodu. — Nikt nas

nie słyszał, spokoyność panowała powszechna, i gdyby nie turkot iadącego wozu, bylibyśmy bez przeszkody za pomocą ciemney nocy zaczęli iuż uprojektowaną podróż; lecz czuyne psy Oyca moiego zwietrzywszy ludzi i konie, tak mocno szczekać zaczęły, że P. Dominik w nocnym negliżu, to iest: w szlafmicy i pantoflach wyleciał z pokoju, a pewnym będąc że się gdzie nocni zakradają złodzieje, ieszcze mocniéy poszczuwał, a w mgnieniu oka z podniesioną w górę laską leciał ku drzwiom ogrodu. Leosia odskoczyła odemnie o kilka kroków, a ia ze strachu położyłem się na ziemi, i byłem przyczyną upadku P. Dominika, gdyż przeleciawszy przezemnie, mocno stłukł głowę, a cały ubiór sypialny w różne rozleciał się strony. Zerwałem się iak można nayprędzey, a nie cze-

kaiąc aż się pozbiera, uciekłem z Leosią do pokoju. Szczęście nam przynajmniej nagrodziło strach w iakiem zostawaliśmy oboje, bo nikt się w pokoju nie przebudził, a tak spokojnie, lecz iak można nayprędzey, rozebraliśmy się i pokładli w swoich miejscach. W kilka minut nadszedł i P. Dominik wyrzekaiąc na przypadek iaki go spotkał, a coraz głośniey przekłestwa miotaiąc, które mu boleść z mocnego potłuczenia wyciskała: pobudził spiące kobiety, a ia zatykałem usta od śmiechu, wystawiając sobie iego komiczne przewrócenie, a nade wszystko nieporządek w jakim zostawał szukaiąc tu i owdzie rozrconey garderoby. Wszyscy nareszcie z mocnego snu odecknęli, a P. Dominik opowiadał przytomnym wszystko z takim rozczuleniem, mieszaiąc do tego tak nieskończo-

ne mnóstwo łacińskich wyrazów, że mój Oyciec nie mógł się wstrzymać od łez, które prawdziwa wyciska przyiaźń, na widok cierpiącej a ulubionej osoby. Matka moja natychmiast rozkazała pobudzić wszystkich, a po wielu domysłach które iednak na prawdziwą nie wpa- dały przyczynę, poleciała przyto- mnym czuwanie dalsze, a dla ostró- żności, która zawsze, iak mówiła, iest duszą pokoju i bezpieczeństwa, za- palono duży kaganek w pokoju, gdzie spał nasz Nauczyciel po tak nieszczęśliwym a iednak nieodga- dnionym przypadku. Po drugim nareszcie zapianiu koguta, Matka moja zapewniła, że się już nicze- go obawiać nie należy, a tak wszy- stko wróciło do łóżek, kaganek iednak palić się musiał, dopóki do- broczynne dnia światło nie oświe- ciło mieszkania. Wszystko nako-

niec ucichło, Morfeusz szczerze na uśpionych rzucał snu słodycze, a balsamiczną wzmacniając siłą, różne ich imaginacyom wystawiał obrazy, nagradzając przerwana spokoyność która tyle zrządziła zamieszania.



ROZDZIAŁ III

Po takim przestraszeniu, którego okropność najlepiej uczuł P. Dominik, wszystko spało najsłodszyj aż do godziny blisko dziewiętej; nareszcie Ojciec mój pobudził śpiących, a w moment wszystko już było gotowem do śniadania. Natychmiast podano kawę, a opowiadanie snów było najpierwszą i niewyczerpaną materją dla przytomnych,

którzy rozliczne robiąc z nich kombinacye, iednoznacznie onych wytłumaczenie zostawili moięj Matce, iako naylepięj znaiącey się na sennikach Warszawskich, Lwowskich, i Lubelskich. Tym sposobem z starszeństwa i po kolei każdy opowiedzieć musiał sen swóy nie opuszczaiąc naymnieyszey rzeczy, która podług zdania Matki moięj, chociaż na pozór drobną i nieznaczącą bydz się zdaie, wielkie iednak może ukrywać tajemnice. — Oyciec móy, iako głowa domu i rodziny, miał zacząć opowiadać marzenia, a wszystko w głuchem zostawało milczeniu, prócz, tylko Matki moięj która chciała wybadać (iak mówiła) skrytości opiekuńczego ducha snu, co przepowiada przyszłość, znamionuie szczęście lub nieszczęście, pomyślność lub stratę, zysk lub zgryzoty, dobre powodze-

nie, zdrowie lub chorobę etc.—
 Gdy wszyscy porządnie wskazane
 zasiedli miejsce, (tak iednak aby
 opowiadający tyłem siedział do pie-
 ca a nóg na krzyż nie składał)
 w te się do nas mój Oyciec ode-
 zwał słowa: „Moie dzieci! jeżeli
 mam prawdę powiedzieć, to do
 przebudzenia nas przez P. Domini-
 ka nic mi się nie śniło, a przy-
 najmniej nic pamięcią obiać nie
 mogę.— To bardzo źle, odezwała
 się z westchnieniem Matka moia,
 pokazuje się, żeś zapomniął o po-
 winności dobrego Chrześcianina a
 zatrudniwszy się do późna maria-
 szem, poszedł spać bez pacierza. Pani
 Watt pochwaliła pierwsze odga-
 dnienie Matki moiey.— Cóż ci się
 więc śniło, złota rybko, zapytała po-
 wtórnie Matka moia długo rusza-
 iąc głową, po drugim szczęśliwem
 uśpieniu, czyli po zapianiu kogu-

ta, co nastąpiło o samęy godzinie dwónastéy? To pamiętam, rzekł mój Oyciec, ale nic dobrego z tego sobie nie wróżę. Więc do rzeczy, rzekł Pan Dominik, resztę nam tu Ieymość Dobrodzieyka wytłumaczy. Czekamy. — Więc zaczynam, rzekł mój Oyciec przeżegnawszy się potrójnie, i tak mówił: Oto śniło mi się iakoby iabłonka w śrzodku ogrodu naszego będąca, wydała dwa złote iablka, na wierzchu zaś téy siedziała gołębica z ponsową na szyi przepaską, pod tém zaś drzewem leżał niedźwiedź ciemno zielonego koloru, a na głowie iego stały dwie na krzyż złożone karabele..... Cóż to za sen szkaradny, przerwała Pani Watt, a moja Matka prosiła tylko o dokończenie... Mój Oyciec więc tak daléy mówił: Wkrótce z drzewa uleciała gołębica z smutném ięczeniem, a z zie-

lonego niedźwiedzia zrobił się most, po którym niby szedłem.. szedłem... szedłem... aż nakoniec znudzony długą podróżą obudziłem się. — Szkoda nieodżałowana rzekła Matka moja, to właśnie byłoby najpotrzebniejszem dowiedzieć się, gdziebyś był zaszedł kochanku... Nie wiem, drogi kalafiorku, rzekł mój Ojciec, ale pewnie nie daley iak do łóżka, w którym zostawałem. P. Dominik rozśmiał się z tłómaczenia Oycy moiego, a Matka tak tłómaczyła dziwaczną wielkość opowiedzianego marzenia. — „Jabłonką iestem ja, iabłkami złotemi nasi synowie, gołembicą córka, którą ieszcze z opatrności Boskiej mieć będę, a która..... w samym kwiecie młodości do wiecznego przydzie mieszkania, bo ponsowa przepaska na szyi znaczy, że umrze na zapalenie gardła. Prześlicznie, wy-

bornie, rzekła Pani Watt, ale ciekawa iestem co znaczy zielony niedzwiedź i dwie karabele?.. Co znaczy zielony niedzwiedź z Karabelami? rzekła Matka moja, czyż można iaśniey rozumieć, dodała, iak że niedzwiedź zielony, z którego zrobił się most, iest to droga pomyslna, którą się uda w dalekie strony po sukcessyą, którą ma iaki bogaty zostawi kuzyn, a który, albo służy, albo służył w Woysku, i dla tego to geniusz czyli duch snu pokazał mu wojskowe insygnia, w które przybrał głowę zielonego niedźwiedzia... Bravissimo, rzekł P. Dominik, ut sum sodalis marianus to nieporównane tłómaczenie, a obracaiąc się do Oycy mego dodał: Beata uxor! Beatus vir! szczęśliwy Małżonku! a Oyciec mój z rozczuleniem ucałował ręce moięy kochanęy Matki. — Po długiem milczeniu, Pani

Watt zachowawszy wszystkie przez Matkę moją wskazane formalności, sen swój opowiedziała w następującej treści: Nie pamiętam Moście Dobrodzieie (to były iey słowa) a- bym kiedykolwiek w życia moiego biegu, była szczęśliwszą iak dziś w nocy... Słuchamy, rzekł mój Oyciec, zapewne mieć będzie podobieństwo z moim niedźwiedziem, który mi ma wywróżyć niespodziewaną sukcesyą!.. Nie, rzekła Pani Watt, ani podobieństwa nie ma ze snem W Pana, iest pełen przyjemnych rozmaitości, które nie mogą iak tylko same zwiastować szczęścia... Cóż takiego, rzekła z niecierpliwiona Matka moja, a Pani Watt tak mówić zaczęła: Wiadomo W Państwu że od lat blisko ośmiu zostaie wdową (tu łoży złąty twarz opowiadaiący a przytomni westchnęli.)—Nie miałam, mówiła da-

lę nigdy myśli tēm mnię pro-
 iektu, wchodź razieszczē w zwią-
 zki małżeńskie, wierność bowiem
 poprzysiężona pierwszemu, głębo-
 kō w duszy moięj została wyrytą,
 lecz czegōż nocna nie utworzy ma-
 ra?... Cōż to za wyraz, rzekła Ma-
 tka moja z uniesieniem, wszakże
 mówiłam, że sen iest opiekuńczym
 duchem czyli geniuszem przepo-
 wiadaiącym przyszłość, a nie ma-
 rą iak go WPani nazywasz.... Więć
 geniusz, rzekła Pani Watt, wysta-
 wił mi człowieka siedzącego pod
 drzewem, lecz w tak smutney po-
 stawie, że nie mogłam przenieść
 na sobie, abysię do niego nie zbli-
 żyć... Piękny początek, rzekła Matka
 moja, lecz koniec ciekawszy, bo
 chciałabym wiedzieć co z WPanią
 mówił, i iakie brał przemiany?
 Nayprzód, mówiła dalęj, widząc
 mnię zbliżaiącą się do siebie po-

wstał, i tak mi się pięknie od ust ukłonił, że nie mogłam iak tylko odkłonić mu się wzajemnie i nie bydz za taką grzeczność obojętną.... Zły duch, zły duch Mościa Pani, rzekła Matka moja, to są czartowskie karessy, a jeżeli, uchoway Boże! miał ponsową suknię, to nic innego iak geniusz piekielny a posłaniec Lucypera, dla wciągnięcia iey w siatkę grzechu i zdrożności... Nic nie miał na sobie czerwonego, rzekła Pani Watt, pamiętam tylko że zwierzchnia iego suknia podobną była do naszey, obszyta do koła frandzlą niebieską... To co innego, rzekła Matka moja, ożyłam ze strachu, bo to pokłonienie od ust nicby dobrego nie było, gdyby był ubranym w czerwoną suknię, lecz niebieska frandzla znaczy pomyslnosc, którą się W Pani otoczysz, lecz cóż przecie mówił i na czem

się skończyło? — Oto, rzecz Pani Watt, pytał mnie naprzód kto iestem, wiele mam lat, czy mam dzieci, i czego mi do szczęścia potrzeba... Nic złego, rzekła Matka moja, lecz cożes mu WPani powiedziała? Mówiłam mu, że mam rok 32. że mam Córkę, która ma lat 15. że iestem wdową lat blisko 8. a do szczęścia potrzebuie pieniędzy. — Cóż na to odpowiedział, zapytała Matka moja z naywiększą szybkością, a ta dodała; że mówił aby te numera lat postawić na lotteryę... Wybornie, rzekła Matka moja, nie mogąc się poiąć z radości... Wszakże mówiłam, że szczęście otoczy ią do koła, otóż widzicie co znaczą niebieskie frandzle... Deus meus et omnia, rzekł P. Dominik; zażył tabaki, a Oyciec mój z naywiększą attencyą słu-chał dalszego opowiadania. Gdy

się to dzieie, mówiła daléy, nadchodzi druga kobieta, a ten iego-
mość co ze mną mówił.... Cóż
znowu za iegoomość, rzekła z gnie-
wem Matka moja, wszakże wyraź-
nie powiadam, że geniusz nie iest
iegoomością, tylko opiekuńczym du-
chem.... Więc opiekuńczy duch
wziął nas obiedwie za ręce i przy-
prowadził do iakieyś rzeki, w której
nibyto była woda, lecz nie woda,
wino, lecz nie wino, słowem było
to coś nakszałt zsiadłego mleka,
a ryby z niéy wychodziły, i prze-
mieniały się w melony okropnéy
wielkości, które potém wznosiły
się w górę, a z nich tak obfity deszcz
lunął, żeśmy musieli się schronić
do chatki biednego rybaka.. Qua-
lis rerum mutatio! rzekł mój Oy-
ciec wznosząc oczy w górę, a Pan
Dominik dodał: Nihil est morti
tam simile, quam somnus, Matka

zaś moja nie rozumiejąc co wyrzekli, potwierdziła usłyszane zdania, dodając, że sen ten iakkolwiek piękny ma początek, mieszanina iego a nadewszystko melony i deszcz nic się dobrego spodziewać nie każą, jeżeli zakończenie nie pokaże się lepszem; lecz Pani Watt dodała: że właśnie w chwili, kiedy się do tęg schronili chatki, P. Dominik przebudził wszystkich opowiadaniem swojego nocnego zdarzenia, i odtąd oka nie mogła zmrużyć, a dobroczynny geniusz w górne uleciał mieszkania.... Więc nie zostaje nic więcej rzekła Matka moja, iak tylko pamiętać o obstawieniu liczb przez geniusza wyrzeczonych, i czekać snu tego dokończenia aż do przyszłej Soboty. Wszyscy pochwalili zdanie moiej Matki, a P. Dominik tak swój sen opowiadać zaczął: Mości Dobrodzieje! Co się

mnie dotycze, sen miałem wprawdzie krótki, lecz błogi i nader pochlebny i gdyby nie fatalny wywrót, potłuczenie się pod drzwiami ogrodu, dotego mocne szczekanie psów, rozumiem, że byłby zachwycający... Cóż więc takiego, zapytał z niecierpliwością mój Ojciec, a P. Dominik tak mówił: Sniło mi się, że byłem Professorem Akademii w.... uczniowie szanowali mnie wysoko, lecz razem czuli i boiaźń, iaką mi prawo samo nadawało, nareszcie nadszedł examini, uczniowie zadziwiali słuchających nabytymi odemnie naukami, a ia w nagrodę prac podjętych, udarowany zostałem szczerozłotym medalem ważącym przynajmniej bułkę pszennego chleba z napisem dużemi literami: Pro patientia et sapientia; lecz w chwili, kiedy schyłam głowę, by mi go na szyję włożono, przeklęte psy....

Szkoda nieodżałowana, rzekła Matka moja, ale nie zaszkodzi do liczb Jeymości Dobrodzięki dodać numer go. bo złote medale w wszystkich prawie sennikach te znaczą liczbę, z resztą nic z pewnością wytłómaczyć z tego nie można, ponieważ sen przerwany, a nie można wiedzieć, coby się było zrobiło dalej z medalem... Sprawiedliwa przyczyna, rzekła Pani Watt, a moja Matka tak zakończyła: Co do mnie, mogę WPaństwu sumiennie zaręczyć, że od tygodnia mam prawie sen ieden, lecz zły i naybrzydsze wróżący przyszłości, albowiem oczom moim same tylko wystawiaią się gady, robaki, węże, piiawki, co zapewne iest dla tego, że ktoś z domowych musi nie bydź wolnym na sumieniu, chcąc więc, aby geniusz łaskawsze zsyłał obrazy, potrzebą iest konieczną trzech-dniowy

post, i trzhey-dniową wykonać rekolekcyą. Niechętnie, ale zgodnie wszyscy pochwalili projekt Matki, i każdy z nas iuż się gotował do nowych umartwień. Reszta dnia zeszła zwykłym porządkiem, a następny iuż był dniem postu, nakazaney modlitwy, i rekollekcyi.—Wszyscy zaięli przez Matkę moię wskazane miejsca, a filiżanka mleka zastąpiła miejsce całodziennego pokarmu. Niech sobie każdy wystawi, ile znowu cierpieć musiałem, siedząc obok Leosi, która musiała znowu znosić nieprzyjemności i głód z uroioney fantazyi pochodzący; a którą chciałem uwolnić iak nayprędzey, złorzeczając w myśli pierwszemu wypadkowi, który nas zostawił na drodze dawney męczarni i nudów. Postanowiłem więc, widząc z iey strony wszelką powolność, powtórnie namówić ią do

do ucieczki, a projekt ten mniey
ieszcze kosztował iak pierwszy,
z przyczyny, iż poznałem że i ona
chciała wydobyć się z pod iarzma
tak niewolniczego posłuszeństwa.
Wyszedłem wkrótce na dwór, a na
małym papierku te ołówkiem na-
kreśliłem wyrazy, które wróciwszy
do pokoju pod iey podsunałem
książkę, a które ieszcze zręczniey u-
kryła Leosia, wyszedłszy zaraz dla
ich odczytania. Treść wyrazów by-
ła następująca: „nie zrażay się
pierwszym przypadkiem i bądź dziś
znowu przy drzwiach ogrodu;”
W kilka minut powróciła do po-
koju, a kilkakrotnem poruszeniem
głowy dała mi poznać, iż nie od-
rzuca moiego projektu, a ia nie
mogłem się pojąć z ukontentowa-
nia i wzdychałem do następującey
nocy, która nas wyrwać miała od
ustawicznych nudów a nadewszy-

stko uprzykrzonego życia, głodu, i rekolekcyi. Kiedy się tak pięknemi cieszymy nadziejami i cierpliwie znosimy nakazaną od Matki pokutę, dają znać o przybyciu X. Plebana a przyjaciela naszego domu. Mój Oyciec pośpieszył ku drzwiom na iego powitanie, a P. Dominik już stał w progu z gotową perorą na przyjęcie dostoynego gościa; matka zaś moja i Leosi nieporuszonemi zostały. W takim porządku znalazł wszystkich szanowny Pleban, a wchodząc przeżegnał, chwając sposób tak zbawiennego zatrudnienia, przy iakięj nas zwykle zastawał. Wkrótce mój Oyciec z X. Plebanem i P. Dominikiem zasiedli do ulubionego maryasza; Pani Watt postanowiła porzucić dom nasz i powrócić do siebie, do czego już robiła przygotowania, lecz proźbami matki

moiej zniewolona, odiażd swój do następnego odłożyła poranka. W kilka godzin pożegnał nas X. Pleban wcisnąwszy mi kilka groszy w rękę, w dowód zadowolenia za okazywaną pilność i uczenie się łacińskiego języka, który, (iako utrzymywał) wskaże mi na przyszłość drogi, albo duchownego albo też, jeżeli się aplikować zechcę a trudnościami zrażać nie będę, do iurystowskiej godności i powołania. Matka moja nie mogła ukoić łez iako na jej umyśle mowa X. Plebana wyciskała, a mój Oyciec i P. Dominik na przemiany sadzili się aby za tak pochlebne nadzieie łacińskim podziękować sylogizmem. Nareszcie po długich z obudwóch stron uściśnieniach, szanowny Pleban pożegnał wszystkich, a my cieszyliśmy się skrycie, że zostaliśmy

sami, i że tym sposobem prędzey udać się będzie można na spoczynek. Tak sądziliśmy iuż się zbliżać do celu naszych gorących życzeń, lecz nowe przeszkody i iakby zmówione na nasze zmartwienia okoliczności, nową nam położyły trudność, a tak i powtórny projekt żadnego skutku otrzymać nie mógł, i znowu został na drodze dawnéy rozpaczy i zgryzot. Przyczyna naszych nieszczęść a nadewszystko niedoprowadzenia naszych zamiarów do skutku, była nagła choroba Matki Leosi, która nieodstępnie robiła nas wszystkich od iey łóżka, a szczególniéy więcéy uczyniła nieszczęśliwą moją współtowarzyszkę cierpień. Noc całą musieliśmy siedzieć przy chorey, a opowiadanie historyek i różnych powieści, zatrudniało nas przez noc

całą; tym sposobem znowu spełzły nasze życzenia i drugie rendez-vous nie przyszło do skutku. Przy nieodstępnym ratunku i wygodach, iakie z strony Matki moiéy dla chory nastąpiło, nazajutrz uczuła się zdrowszą, a po lekkim śniadaniu, wśród serdecznych uściśnień i ponieskończonych pożegnaniach opuściła dom nasz zostawiwszy tysiącne dla nas nau czki, a tak wszystko znowu wróciło do dawnego porządku.

ROZDZIAŁ IV.

W tydzień po odiezdzie matki Leosi, rodzice moi i Pan Dominik naygorliwiéy zaięli się przygotowaniem nas do examinu nad-

chodzącego z drugiego półrocza, który zwykle następował w początkach miesiąca Lipca. Bilety inwitacyjne rozbiegły się w różne strony miasta, Matka Leosi, równie o tem uwiadomioną została, a tak dzień dziewiąty wspomnianego miesiąca był obranym na popis publiczny. P. Dominik przybrał całą szkołę w gierlandy z róż i innych kwiatów, w środku teyże powiesił portrety moich rodziców iako nauczycieli dwóch szkolek, a ławki na przeciw siebie stojące były dla nas przeznaczonemi, z tą iednak różnicą, że ławka prawa była dla dziewcząt, lewa zaś dla uczniów płci męskiej. Dwie kanapy i kilkanaście stołków służyły dla gości, a duże z poręczami krzesło było przeznaczonem dla Jmci X. Plebana iako naczelnego Examinatora. Na wiel-

kim okrągłym stoliku, były nagrody przeznaczone dla odznaczających się w naukach, złożone z małych posrebrzanych medalików, kilku książek i tyleż obrazków. O godzinie dziesiątej mnóstwo przybyłych i ciekawych wypełniło przestrzeń szkoły, a po potrójnym zadzwonieniu nakazującym powszechne milczenie, zaczął się popis uczniów i uczennic. X. Pleban jako najstarszy z urzędowania swojego, wziął w ręce katalog dawanych przedmiotów, a tak najpierw zaczęto nas examinować z nauki Religii i Moralności. Pierwsze pytanie, jakie zrobił X. Pleban iednej z dziewcząt, było następujące: Co jest prawdziwa za grzech pokuta? Na to zapytanie długie nastąpiło milczenie, po którym zapytana skromnie powstawszy, rzekła: prawdziwa za grzech

pokuta, iest Mości Dobrodzieiu iedno-godzinne klęczenie, i niedostanie podwieczorku, gdyż ia tym sposobem ukaraną byłam, za wzięcie raz pokryiomu dwóch piór Pannie Teofili.....

Smiech powszechny zagłuszał przytomnych, a niewinna zawstydzona, usiadła spokojnie. X. Pleban w krótkich wyrazach objaśnił zadane pytanie, a biorąc następne z historyi starożytnéy, zapytał drugiey: „Jak się nazywali synowie Nabuhodonozora, i kto był ich Oyciec?.. Lekki szmer i poszepty długo zostawiały w niepewności odgadnienie, gdy nareszcie powstała Leosia mówiąc: W ten moment nie przypominam sobie, iak się nazywali synowie Nabuhodonozora, lecz wiem z pewnością, że Oyciec ich był iednym z dwunastu Apostołów. Tu zno-

wu powstał śmiech przytomnych, a P. Dominik chcąc sprostować błąd Leosi, tonem poważnym i z naywiększą pewnością rzekł: „Synowie Nabuhodonorora byli Nabuhodonorowie, a Oyciec ich był Kasztelanem Łęczyckim. Powszechna wrzawa i śmiech wycisnęły wstyd na twarzy Pana Dominika a mój Oyciec trącił go w bok aby milczał i siedział spokojnie. — Wkrótce X. Pleban zmienił przedmiot religijny, a obracając się do ławek w których my siedzieliśmy rzekł: „W Panowie powiecie mi co z geografii, a nayprzód (tu obrócił się do obok mnie siedzącego) i zapytał, gdzie iest Kopenhaga i iakiego Państwa iest stolicą?.. Odważny mój kollega powstał z miejsca i z naywiększą szybkością odpowiedział: Kopenhaga iest w Irlandyi, ma trzy tysiące mieszkańców,

leży nad Eufratem, a jest stolicą Szacha Perskiego... Wybornie, rzekł X. Pleban zatykając usta od śmiechu, a ja chcąc jeszcze lepiej poprzeć zdanie moiego kollegi, dodałem, że obfituje w herbatę, ryż, konie, a stoi na wielkiej górze otoczona niedostępnemi skałami. Wszyscy byli kontenci z naszą odpowiedzi prócz tylko X. Plebana, który nam o tej stolicy inne zupełnie dał wyobrażenie. Po krótkiej chwili, X. Pleban zapytał Oycę moiego, czy uczymy się historyi naturalnej, a mój Ojciec zapewnił, że ją tak dobrze znamy, iak poprzednie z których nas examinował, tu obracając się znowu do iednego z moich kollegów, zapytał: Powiedz mi kochanku, co są krokodylle, opisz mi ich naturę i wskaż ich ulubioną siedzibę?... Bardzo dobrze; rzekł mój towarzysz, a wzięwszy się pod boki

tak się na zapytanie X. Plebana tłumaczył: — „Krokodyll, czyli iak go łacinnicy nazywaią (accentus acutus) iest to ryba morska maiąca dwadzieścia siedm łokci długości, a którey głowa tak iest wielką, że środkowe tøy wydrążenie zajmuie milion ósmkroć dziewięćdziesiąt i cztery cali. Poławia się zwykle na brzegach morza lodowatego, a kray Hotentotów czci ią za swojego boga.” — „Za czasów, mówił daley, Nummy Pompiliusza.... Day pokóy, rzekł X. Pleban, Pompeiuszowi, on się bez WPana krokodylla obeydzie, iak i ia równie obszedłbym się był od słuchania podobnych niedorzeczności. Oyciec mój nie uważaiąc co wyrzekł X. Pleban, skłonił się nizko, a twarz iego zaiśniała tryumfem zupełnego szczęścia iaki z naszego examinu nastąpił. Po kilku ieszcze z strony X. Plebana za-

pytaniach, dzwonek ogłosił zakończenie examinu, a mój Oyciec z następującą do przytomnych wystąpił mową, której celem było iedynie podziękowanie a razem i pożegnanie obecnych, którzy nas swoją zaszczytali przytomnością; ta zas była następująca:

SZANOWNI ZEBRANI!

„Już dawno nie mieliśmy szczę-
 „ścia oglądać w tak licznem zgro-
 „madzeniu łaskawych ac tandem sza-
 „nownych gości. Semper bowiem
 „kiedy nadchodził czas zbliżają-
 „cych się vacationes, iak na nie-
 „szczęście nikt nas zaszczycać swoją
 „præzencyą nie raczył. Lecz dzi-
 „siay ty Clarissime Plebanie, i ty
 „gloriosissima publiczności mnie in-
 „dignum swojej nie odmówiłaś be-
 „nevolencyi. Cóż mi więc zostaje?

„oto cum expansis manibus et dolore, podziękować nayuniżenię, „a oraz prosić abyście, gdy upły- „nie czas odpoczynku, a Jupiter „przywoła nas do kontynuacyi za- „czętych nauk, nie raczyli nam swo- „ich odmawiać względów i zapeł- „nili te skromną świątynię Sapien- „tiæ et virtuti.” — Długie oklaski były podziękowaniem za mowę z którą mój oyciec iako Nauczyciel wystąpił, a ostatnie zadzwonienie było hasłem do mających się roz- dać nagród, tak za wielki postęp uczniów, iak równie gorliwą pracę nieporównanych nauczycieli. X. Pleban rozdał nagrody nie myśląc by- najmniej nad wyborem na nie zasługującym, i tak, naywiększy medal dostał mój kollega za iasne wytłómaczenie krokodyla; książki wzięły dziewczęta za objaśnienie religijnych zapytań, Leosia otrzyma-

ła obrazki za Nabuhodonozora, a P. Dominik tysiączne podziękowania od X. Plebana za zanominowanie go Kasztelanem. Tym sposobem byliśmy wszyscy wynagrodzonymi z rąk X. Plebana a moi rodzice słusznie zasłużoną odebrali pochwałę. Nareszcie przytomni porzucili salon examinacyiny, uczenice i uczniowie rozbiegli się do domów, a wkrótce porzuciwszy miejsce nauk, udali się na pożądane wakacye.

ROZDZIAŁ V.

Pięcioletniowy spoczynek po półrocznej mozolnej pracy, której owoce na ostatnim pokazały się examine, pożadaną wszystkim sprawił rozkosz, a szczególniej mnie i Leosi, która i przez ten czas nie wy-

ieźdzała od nas, zostawiona przez Matkę swoją dla uczenia się różnych robót kobiecych, któremi ią Matka moja dla ubicia (iак mówiła) drogiego czasu zatrudniała. Moją zabawą było łapanie ptaszków, granie w piłkę z mieyscowemi chłopcami, i robienie wierszy do których mnie naywięcey przyiaciel Oyca moiego P. Dominik zachęcał, mówiąc, że poeci są to iakoby gwiazdy błyszczące na ciemnym i pochmurnym horyzoncie, i że nie ieden z nich nieśmiertelną zostawił po sobie pamięć, iак np. Mucius Scevola, Socrates, Karól XII. i wielu innych. Wielkość wysławianych przez niego mężów, zapalała moja wyobraźnią, i wiem że przez czas drogich wakacyi, zrobiłem przeszło dwatisięce różnych wierszy, za których dobroć Pan Dominik naysolenniey zaręczał, chociaż X. Pleban nie wiem

dlaczego nazywał ie bazgraniną i stratą daremney pracy nieopłaconego czasu. Tym sposobem schodził mi czas przyjemnie, lecz wkrótce uyrzeliśmy moment nowo mających się zacząć mozołów, gdyż czas szybko ulatuiąc, coraz nam bliższemi groził nudami i mozolną nauką, która nam tysiączne sprawiała udręczenia a żadney nie przynosiła korzyści. Nareszcie nadeszła chwila powrotu, a tak mieysce kilkotygodniowego spoczynku przebudził głos zachęcający do zbierania nowych plonów na szerokiem polu nauk, na których czele zawsze mój Oyciec przewodniczył, dobrwszy ieszczę oprócz P. Dominika, nowego nauczyciela do dawania nam ięzyka francuzkiego, muzyki, i początkowych rysunków. Dzień 15. Września był dniem przeznaczonym do zaczęcia nowego kursu

pierwszego półrocza, a tak w dniu tym już ławki szkolne zapelnionemi były nowo przybyłemi uczniami, a Oyciec mój, P. Dominik i przybrany nauczyciel, nie mogli ukryć ukontentowania, na widok tak ich oczom przyjemny, iakim było zapelnienie szkoły po kilko-tygodniowym smutku iey porzucenia. Gdy więc zwykłym porządkiem a raczey po starszeństwie wskazane mieysca zaiętemi przez nas zostały, P. Dominik iako przyiaciel Oycy moiego przy pierwszém zebraniu się uczniów a moich kollegów miał mowę, do której przez przeciąg kilko-tygodniowego spoczynku zbierał, iak mówił, materyały, a która co dosłownie była następuiąca:

Mości Panowie!

„Jak Fenix z gór Kaukazu po zupełném zniknieniu z oczu przyro-

„dzenia, ginie w pamięci żyjących
 „śmiertelnych, i dopiero po upły-
 „nieniu trzech wieków na nowo z
 „własnych odradza się popiołów,
 „tak W Panowie zginęliście w pamię-
 „ci dawnego bytu, a dziś na nowo
 „odradzacie się dla uświetnienia no-
 „wój exystencyi i nabrania, że tak
 „powiem, nowego życia na łonie na-
 „uk, cnoty, mądrości i tego poświę-
 „cenia się, które wam przyszłe szczę-
 „ście zapewnia, a do którego ex o-
 „ficio dążyć powinniście, jeżeli chce-
 „cie znaleźć kamień filozoficzny i o-
 „kryć się nieśmiertelnym paluda-
 „mentem, który się zgadza z wyrze-
 „czonym przezemnie sentymentem.”

Okrzyki przytomnych zagłusza-
 ły przestrzeń szkoły, a ieden drugie-
 mu powtarzał wyszłą z ust P. Domi-
 nika mowę, nad której pięknnością
 unosiliśny się nieskończenie, a z któ-
 rey on sam był naybardziej zado-

wolnionym.— W tém P. Dominik rozkazał milczenie, wróciliśmy natychmiast do porządku, a mój Ojciec wprowadził nowego Nauczyciela, ogłaszając nam naywyższą wolę zainstalowania go w mieyscu. — Czekaliśmy więc niecierpliwie na odbydź się mającą ceremonią, lecz ta w bardzo krótkiemy nastąpiła formie, gdyż Ojciec mój zdeymuiąc ze ściany wiszącą dyscyplinę, te tylko do nowego nauczyciela wyrzekł słowa: „Oto masz W Pan distinctorium professorskiemy powagi, którey użyć możesz w miarę potrzeby, zdrowia i okoliczności; potem dodał: Pamiętaj W Pan, że nad piętnaście więcemy dać nie można, ale w niektórych zdarzeniach może bydź i plus minus.... Nowy Nauczyciel, skłonił się nizko, a obeyrzawszy oddany instrument do koła, spróbował kilka razy o stojący stołek, czy bę-

dzie mu (iako mówił) do ręki, i powiesiwszy ją na swoim miejscu, oddalił się z Oycem moim, zostawiając nas tylko z P. Dominikiem. Tym więc sposobem odbyła się instalacya przybranego nauczyciela, a ta ceremonia mocne na naszych umysłach zostawiła wrażenia. Wkrótce P. Dominik rozpuścił moich kolegów do domu, z przyczyny słabości mojej Matki, którą w niektórych zastępował godzinach ucząc dziewczęta początków kaligrafii i arytmetyki. Choroba mojej Matki, której wiek nayistotniejszą był przyczyną, ile przy tak trudnym poświęceniu iakiemu się w zawodzie mozolnym nauczycielki oddała, odebrawszy siły potrzebne, coraz bardziej osłabiała i jej duszę, a wszystkie starania miejscowego lekarza i naygorliwsza chęć utrzymania jej przy życiu, były daremnemi. — Wśród powsze-

chnego żalu, nienagrodzoney i nieopłaconej straty, w trzy dni po installacyi nowego nauczyciela, którego sama dla dobra naszego wynalazła, skonała! Śmierć drogięj Matki cały dom okryła żałobą, szkoła dziewcząt uczuła dotkliwie stratę tę, którey ied nęm zatrudnieniem było, prowadzenie ich do szczęścia prawdziwego; a my trzech-dniową żałobą przez Oycę moiego nakazaną, uczciliśmy pamięć naylepszey matki i gorliwey nauczycielki.

Obchód pogrzebu nastąpił podług przepisanego przez X. Plebana porządku, dziewczęta niosły drogi ciężar do miejsca wiecznego spoczynku, a śpiewy duchowne wśród płaczu i żalu, iaki się na wszystkich małowal twarzach, zakończyły smutny obrzęd ostatnięj dla nięj usługi.

Wszystko znowu wróciło do dawnego porządku, lecz mój Ojciec

osądził za rzecz konieczną nowe w całym domu zrobić urządzenie, którego celem miało być zreformowanie szkoły dziewcząt, i dalsza ich nauk kontynuacja.

ROZDZIAŁ VI.

Dozór szkoły dziewcząt po śmierci Matki mojej a drogiej Nauczycielki, postawił Ojca mojego w nieodzownej potrzebie urządzenia jej na nowo i zostawienia w dawnym porządku. — Tym sposobem gdy z P. Dominikiem i przybranym Nauczycielem nie był w możności zadosyć uczynienia ogromowi pracy, iaka nastąpiła po zgonie mojej Matki, osądził więc nie zostawać dłużej bez pomocy kobiety, którąby gorliwą na-

uką, pilnością i dobrém postępowaniem, starała się dokonać i do zupełney doskonałości doprowadzić uczennice, którym Matka moja najpiękniejsze wlała początki, a któreby bez przybraney Nauczycielki, stały się ofiarą daremnych i mozolnych prac, gdyby ich nie doprowadzono do celu, do którego skończona edukacya dziewcząt dążyć powinna.— Po długich namysłach, co robić dla uzupełnienia miejsca wakującej Nauczycielki, postanowił Oyciec mój przez pisma publiczne zawiadomić o tém kobiety téj pracy poświęcające się, a zwykle w większych miastach będące, a w dwa tygodnie po ogłoszeniu tak ważney dla siebie pomocy, bez której żadnym sposobem obeysćby się nie mógł; odebrał list z poczty, którego treść była następująca:

Warszawa 14 Października.

„Wyczytałam w pismach publi-
„cznych zamiar z jakim WPan ie-
„steś w przyięciu Guwernantki do
„wydoskonalenia dziewcząt pod ie-
„go teraz zostających dozorem. —
„Oświadczam przeto, że prace mo-
„je nayprzyjemnięj poświęcę, ie-
„żeli WPan nie odrzucisz moich żą-
„dań, i potrafiś ocenić wysokie ta-
„lenta, które posiada.

„Karolina Vixvax.”

Móy Oyciec po odebraniu ta-
kiego listu, nie mógł się pojąć z u-
kontentowania, pośpieszył natych-
miast z doniesieniem o tém Nauczy-
cielom swoim, których współ pra-
cownikami nazywał, i przyrzekł, że
bez namysłu odpisze Pani Vixvax,
aby nie tracąc drogiego czasu, przy-
jeżdżała do pomocy której konie-
cznie żądał, a za którą bez nay-

mniejszych trudności nagrodzi, byle tylko życzenia jego wzięły skutek pomyślny, a nadewszystko pałał gorącą chęcią poznania osoby, której talenta cenił wysoko, nie widząc iey nigdy w życiu swoim.—Nie tracąc iedney chwili, napisał list pełen grzeczności i komplementów do P. Vixvax, przyrzekając nayuroczyściey powolność iey żądaniom, i oświadczając szacunek i jakim iest przeięty dla rzadkich przymiotów i nieporównanych talentów.— W kilkanaście dni, które dla oycyca moiego nie-skończenie długimi się zdawały, urzeliśmy nakoniec przed domem naszym zatrzymuiący się powóz, a w niem 40 letnią kobietę, w pośrodku niezliczonych pudeł, kuferków, klatek, słoików i różney wielkości skrzyneczek siedzącą, w ręku zaś trzymała książkę francuzką, o której zaraz nam na wstępie powiedziała, że iest

iey ulubioną zabawą, a z samego tytułu podobać się musi, gdyż iey piękność zachwyca duszę, rozczula serce, wznosi umysł, pieści uczucia, drażni wyobrażenia, słodzi smutki i wszystkie rodzaje sentymenta, iest nieporównaną Heloizą! Mój Oyciec, P. Dominik i nowy Nauczyciel za każdym słowem z ust iey wyszłem, kłaniali się nayuniżenię, nie mogli bowiem pojąć iak można lepięy oddać pochwały księżce, która tyle miała piękności, i tyle razem roskoszy sercu Pani Vixvax udzielała. — Wkrótce poznoszono wszystkie rzeczy do nię należące, a większa część pokoju, zapełniona była takimi rupieciami, że mój Oyciec nie mógł wytrzymać, aby się nie zapytać co w nich zamyka i dla czego tyle sobie zadaie subiekcyi w przewożeniu, mnię potrzebnych sprzętów, iakiemi są np: słoiki, kla-

tki i kuferki różney wielkości. Długo milczała na takie zagadnienie, nareszcie rzekła: „Trzeba W Pańu wiedzieć, że urodzenie moje potrzebuie wygód, do iakiego od dzieciństwa iestem przyzwyczajoną, (tu westchnęła głęboko) i tak daley mówiła: mój Oyciec był Baronem, Matka iedyną córką Konsyliarza de R... — Smutne okoliczności zmusiły nas do porzucenia własnego kraju. Wkrótce mój Oyciec umarł na apoplexyą, a Matka żyie dotąd z szczupłey pensyi iaką iey familia udziela; będąc zaś zpokrewnioną z pierwszemi domami w Flandryi, nadzieia zyskania większey pomocy, wróciła ją na łono oycyzny — a ia, opuszczona, bez pomocy, bez protekcyi, sans patrie et sans biens, nie mogłam iak tylko rzucić się do pracy memu dzisieyszemu położeniu naylepięy odpowiadaiącey, wia-

kiem mnie W Pan znajduiesz.”.....
 Tu długie nastąpiło milczenie, a P. Vixvax tak daley mówiła: „Nie dziwuy się W Pan, że córka Barona i Konsyliarzowey, pamiętając dobrze o tém, czém się urodziła, nie może się tak w potrzebach swoich, tém więcéy i w meblach ograniczyć iak córka szlachcica, lub mieszczanina... Sprawiedliwie, rzekł mój Oyciec, a P. Dominik długo ruszał głową, narzecie obracając się do Oyca moiego który stał nieporuszony, słuchając z wielkiem podziwieniem słów P. Vixvax rzekł: *Amice! Hoc est diabolus incarnatus, et tu miser homo!* potem wziął za rękę nowego Nauczyciela i wyszedł z pokoju, mrużąc sobie pod nosem. Mój Oyciec uczuł moc wyrzeczonych przez P. Dominika wyrazów, lecz nie tracąc odwagi, ośmielił się przystąpić do układow i dowiedzieć się co *z r*

dać będzie za pracę, którey udzielać raczy w oświecaniu dziewcząt iuż nie wiele do skończenia zupełney edukacyi potrzebujących... Pani Vixvax wysłuchawszy Oycy moiego, rzekła: „Jestem nieprzyziaciołką zbytków, mierność iest ulubioną moją chimerą, bez trudności więc WPan przystaniesz na to, co mu w całym ograniczeniu oszczędnego wydatku podyktuię: a nayprzód.... Tu mój Oyciec skłonił się nisko, a skrupulatna Pani Vixvax tak daley mówiła: Wstaię zwykle o godzinie dziesiątę, ten bowiem czas zdaie się bydź naylepszym do ranney przechadzki po ogrodzie..... Dobry iest, rzekł mój Oyciec, i zażył tabaki oczekuiąc niecierpliwie dalszych wyroków nieporównanę guwernantki. Po spacerze, mówiła daley, wracam do pokoju, lokay winien mi przynieść do mego pokoju czekoladę, herba-

tę, wino grzane, lub co zadysponuję i do czego mam apetyt, gdyż muszę W Panu powiedzieć, że często cierpię na żołądek.... Na te słowa wszedł P. Dominik, a skłoniwszy się nisko, słuchał dyskretnych żądań ugrzecznionéy nauczycielki. — Oyciec mój pocił się słuchając P. Vixvax, a ta tak zakończyła: — Po śniadaniu, nie mogę iak tylko małą godzinkę oddać się lekturze, a potem krótko popracować z moimi uczennicami.... Więcby to dopiero było o dwunastey, rzekł mój Oyciec, a o tēy godzinie iemy zwykle obiad... Co obiad? rzekła, śmiejąc się P. Vixvax, któż w świecie iada o tēy godzinie..? My iadamy Mościa Dobrodzieyko, rzekł skromnie Pan Dominik i wszyscy którzy tylko wierzą, że ta godzina iest środkową w dniu całym... Tak wierzą tylko WP. podobni, którzy nie mają wyobra-

żenia dobrego tonu i mody, to powiedziawszy odeszła do drugiego pokoju, śpiewając sobie francuzką arietkę z Hilarego, a Pan Dominik biorąc Oycę moiego na stronę, rzekł na pół z płaczem: patrz W Pan Pannie Kollego coś sobie za biedę kupił z tą przekłętą guwernantką. — W kilka minut powróciła nauczycielka zapytując Oycę moiego, czy ma kucharza, pannę służącą, ekwipaż i piękne sąsiedztwa..? Mój Ojciec z komicznym ukłonem rzekł: pokornie przepraszam WPnę Dobro, primo, kucharza nie miałem i nie mam, secundo, rozumiem, że ieden służący jest dla nas wszystkich dostatecznym, tertio, całe życie chodzę pieszo i ekwipażu nie trzymam: co się zaś tycze sąsiedztwa, prócz Matki iedney z dziewcząt u mnie będącey, i X. Plebana mieyscowego, nikt u mnie nie bywa; i ia to sa-

mo nigdzie moich nie oddaie wizyt, bo tego nienawidzẽ od urodzenia... Wszystko siẽ to zrobi, rzekła Pani Vixvax, trzeba tylko cierpliwośc, a dom W Pana inną zupełnie przybierze postać pod moim zarządzeniem... Nayuniżeniẽy dziękuie, rzekł mój Oyciec, lecz cóż zostanę dłużnym za tak wielką zięy strony pracę, z którą siẽ nad moje zasługi oświadczasz.... Nie wiele serdeczny Panie, nie wiele, wszakże powiedziałam, że lubię mierność, a 150 dukatów będą dostatecznemi do początkowey dla mnie gratyfikacyi... Mój Oyciec westchnął głęboko, a Pan Dominik otworzywszy gębę, w tẽy pozycyi zostawał kilka minut, nareszcie wzięwszy siẽ pod boki rzekł: „Mnie wielce Mościa Panno Dobrosto pięćdziesiąt dukatów, iest czterysta pięćdziesiąt talarów, czterysta pięćdziesiąt talarów, iest dwa tysią-

ce siedemset złotych, dwa tysiące siedemset złotych... Jest nie wiele rzekła z gniewem Pani Vixvax, a nareszcie nie WPan ie płacić mi będziesz.... Oyciec mój dał znak P. Dominikowi aby odszedł do swojego pokoju, ten też wyszedł, zatrzasnąwszy drzwi mocno za sobą. — Wkrótce stanęła ugoda, mocą której, mój Oyciec wszystkie przyjął warunki, prosząc tylko aby lekcy dawane były w ranniejszych godzinach, i aby nie zmieniała obiadowej godziny, na co przecie po wielu trudnościach przystała, polecając Oycu moiemu zaprezentowanie iey nazaiutrz całego zgromadzenia, a to w zamiarze objęcia nad niemi zwierzchniczego dozoru. Mój Oyciec uczynił zadosyć żądaniu P. Vixvax, a tak dziewczęta zyskały upragnioną od wszystkich Nauczycielkę. W kilka dni po nowem u-

rządzeniu szkoły przez P. Vixvax, przybyła Matka Leosi, nie mogąc się pojąć z radości z wyboru Oyca moiego; gdyż, iak się przekonała, dziewczęta z ochotą wypełniały iey rozkazy, ta bowiem, miała tak szczęśliwy sposób tłómaczenia czego tylko nauczyć chciała, że Pani Watt nie mogła wytrzymać aby iey tysiącznych nie dać pochwał, a nawet maleńkim nie udarować prezentem. W kilka dni odiechała Matka Leosi, ciesząc się nieskończenie z postępu w naukach drogięj swojej córki, która ieszcze miała szczęście zasłużyć sobie na względy nowęj Nauczycielki, z przyczyny gorliwey nauki, którą się od swoich uczennic szczególnięj odznaczała. Tym sposobem wszystko znouu do dawnego powróciło porządku, a Oyciec mój, chociaż czuł ciężar iaki sobie sam zrządził z przyięcia takięj

Nauczycielki, cieszył się jednak z widocznych korzyści, i akie pod iey dozorem dziewczęta odbierały; chociaż P. Dominik zawsze radził iey oddalenie, gdyż mu się z pierwszego nie podobała weyrzenia. P. Vixvax równie nie mogła znieść przytomności P. Dominika, i można powiedzieć, że iey pobyt w domu moiego Oycy był ustawiczną z nim wojną, której ukończenie nie było nigdy podobnem. — Następujące zdarzenie przekona, ile oboie do siebie cierpieć musieli, i o ile szukali sposobów wzajemnego sobie szkodzenia. P. Dominik widząc iż żadnym sposobem nie zdoła namówić Oycy moiego do iey z domu oddalenia, postanowił użyć fortelu który mu się zdawał najlepszym. Napisał list do niy adresowany, odmieniwszy charakter, pełen czerniących wyrazów i wyrzutów, i pod-

rzucił go w miejscu aby go mój Oyciec mógł łatwo znaleźć, a tym sposobem dowiedziawszy się o iey złém postępowaniu, aby się prędzey nakłonił do iey oddalenia. — List ten doszedł rąk moiego Oyca, a ten sądząc że go Panna Vixvax sama zgubiła, doczytawszy się w nim nienaypochlebniejszych dla niey wyrazów, pośpieszył natychmiast dla onego iey wręczenia. Zmieszana Panna Vixvax tak niespodziewanym biletem, usprawiedliwiała się mówiąc, że ten bilet nigdy nie był w iey ręku, że nie zna podobnego charakteru, i że nie czuie aby mogła kiedy zasłużyć na wyrzuty ze strony osoby sobie nieznaioméy, tém więcéy że i podpis iest dla niey zupełnie obcym. Mój Oyciec słuchał ieytłómaczenia, nareszcie rzekł: „Mościa Panno! honor iey powinien ią naybliżey interessować,

„staray się więc znaleźdź tego, co
 „ią niesłusznie obraża.” Na te sło-
 wa P. Vixvax te tylko wyrzekła sło-
 wa: „Domyślam się kto iest nie-
 „przyacielem moiey sławy, lecz dro-
 „go mi tę obrazę przypląci.” Mój
 Oyciec wyszedł z iej pokoju, lecz
 sam wpadł na myśl, że sprawcą te-
 goż nie był kto inny iak P. Domi-
 nik. — Gdy się to dzieie, i kiedy
 mój Oyciec myślał nad wyszuki-
 niem rzetelnéy prawdy, dało się sły-
 szyć publiczne ogłoszenie na ryn-
 ku, nagłego przemarszu woyska
 w liczbie głów pięciuset. Niewiel-
 ka ludność iaka się znajdowała w
 miasteczku naszém, nie uwolniła
 nas od kwaterunku; tym sposobem
 przybyli furyerowie zapisali i u nas
 kwaterę dla iednego Officera wyż-
 szego i dwóch Poruczników, a to
 było właśnie, czego nymocniéy pra-
 gnęła P. Vixvax, gdyż w tymże od-

dziale był iey kuzyn, któremu właśnie u nas zapisano kwaterę. — P. Vixvax widziała się w możności powetowania obrazy, i postanowiła zaraz za przybyciem Officerów niższych (ieden z nich był iey krewnym) oskarżyć P. Dominika, iako człowieka który bez żadney przyczyny wystawił ją w oczach moiego Oycy w naybrzydszem świetle, a nade wszystko odebrał iey tę dobrą reputacyą, o którą szczególniey kobieta iey stanu starać się powinna. Głęboko czuiąc obelgę, którą iey P. Dominik wyrządził, postanowiła jeszcze wprzódym nim woysko nadciągnie, osobiście wymówić tak niegodziwy postępek P. Dominikowi, i w tym celu prosiła aby po skończoney lekcyi wraz z moim Oycem do nię nadszedł i był świadkiem iego tłumaczenia; gdyż, iak mówiła, nie mogła mieć iaśniejszego prze-

konania i dowodów, że czynią krzywdzący był dziełem P. Dominika, nadto że dosłyszała iak namawiał Oycę moiego, aby ią oddalił z domu, przeczując z tąd bardzo złe dla siebie na przyszłość skutki. — Pozór P. Vixvax nie był błędnym, a mój Oyciec stanął w pokoju Nauczycielki dla słuchania naocznego tłumaczenia stron obudwóch. — W krótkce nadszedł i P. Dominik, a pomieszenie i wstyd iaki się ukryć starał, przekonywały widocznie, że sam tylko należał do zrobienia tak brzydkiego listu, i był przyczyną niegodnego podstępu. — Po krótkiej chwili P. Vixvax wyjęła list z biórka, a oddając go P. Dominikowi rzekła: „Przypatrz się WPan „płodom niegodnego swego postępowania, i osądź na co zasłużył, w oczach ludzi, którzy umieją „czuć obrazę honoru”.... Pan Do-

minik odbierając list z ręki P. Vixvax, chociaż nie mógł ukryć zawsty-
 dzenia, rzekł z powagą: „Nie ie-
 „stem Autorem tey bazgraniny, ale
 „gdybym i sam nim był rzeczywi-
 „ście, nie widziałbym potrzeby u-
 „sprawiedliwiania się W Pannie, a
 „wiedząc dobrze, że żadney nad tzy
 „nie masz broni, nie lękałbym się
 „skutków iey gniewu, i śmiałbym
 „się z wszystkich pogroźek”.....—
 „Śmieć się więc W Pan, rzekła P.
 „Vixvax, ia się późnięć śmiać będę,
 „a iak mówią: że ten śmieie się
 „naylepięć, kto się śmieie naypó-
 „źnięć”.... — Mój Oyciec uważał że
 słowa z ust P. Vixvax wyrzeczone,
 były pełne ognia i iakąś ukrywały
 tajemnicę, którey ani P. Dominik
 odgadnąć nie mógł, chociaż ta nay-
 bliżey iego dotyczyła osoby. — W
 kilka godzin bębny uwiadomiły mie-
 szkańców, o zbliżaiącym się woysku,

a P. Vixvax nie mogła ukryć ukontentowania i nayniecierpliwiey wyglądała rychłego przybycia officyerów. W kilka minut przybyli, prowadzeni przez iednego z mieszkańców miasta, a mój oyciec i obadwa nauczyciele wyszli na ich powitanie. Weszli do pokoju, a pierwsze spotkanie się Porucznika O... z Panną Vixvax, odebrało zupełnie odwagę nieustraszonemu dotąd P. Dominikowi, widząc że ten naywiększe robiąc iey grzeczności, kochaną ią nazywał kuzyną. Widoczny strach ogarnął P. Dominika, iż całą stracił przytomność, uważała to pomieszanie Panna Vixvax, a nietracąc czasu opowiedziała wszystko swojemu kuzynowi, łącząc do płaczu tysięczne dodatki, iak zwykle kobiety czynić zwykły, uskarżając się na swoje pokrzywdzenie. Słuchał cierpliwie skarg obrażonéy kuzynki, nareszcie

obracając się do P. Dominika rzekł: „Ponieważ, iak WcPan osądziłeś, kobiety nad płacz innéy nie zniają broni, a zatem ia mu służyć będę z pozwoleniem wybrania iaką sam zechcesz... Masz WPan wiedzieć, mówił dalej Porucznik, że obrażona P. Vixvax iest moją kuzyną, a iey honor, moim iest honorem.” Na te słowa zbladł mężny mój nauczyciel, a biorąc postawę komicznie litościwą, drżącym głosem te wyrzekł słowa: „Droga Madamo! widzisz przed sobą obłąkanego pekatora, szczerze żałującego instygatora, i... nudnego oratora rzekł z gniewem Porucznik, biorąc go za rękę, żądając wyznaczenia broni i placu... Ay! Ay! Ay! krzyknął przestraszony P. Dominik, ia żadnéy WcPanu dać nie mogę satysfakcyi; masz bowiem wiedzieć, że my uczeni nienawidzimy bojów i kwitujemy z chwały gdzie

**

można stracić kawałek ucha lub nosa... Więc czem W Panu nagrodzisz obrazę honoru mojej kuzyny, zapytał znowu porucznik, a P. Dominik rzekł: że niczem więcej iak przyznaniem się do winy, szczerą pokutą, prawdziwym żalem, i zaprzysiężeniem nierobienia nigdy podobnych żartów, które, iak się teraz widocznie przekonywa, nienaylepsze mieć mogą konsekwencye... Więc zgoda, rzekł Porucznik, lecz idzie o to czy tylko P. Vixvax W Panu daruie? Nie, nie, nie, rzekła guwernantka, darować taką obrazę byłoby to oznaką nie cenięcia się, i zostawienia Jegomości przy zupełnym tryumfie... To wyrzekłszy, wyszła z pokoju biorąc Porucznika za rękę, a P. Dominik z moim oycem i nowym nauczycielem zostali nieporuszonymi, nie wiedząc co z tego wyniknie.—Wkrótce wrócili do pokoju, a pierwsze za-

pytanie Porucznika P. Dominikowi uczynione, nie najlepszą wróżyło przyszłość; gdyż ponowione wyzwanie, i coś sekretnego do ucha (czego nam nie udzielił), było bardzo przekonywającym dowodem, że P. Vixvax konieczną żąda satysfakcyi. Długo ieszcze Pan Dominik szukał sposobów pojednawczych, a sposób iego tłumaczenia rozśmieszał wszystkich obecnych. Porucznik patrząc na dziwną postawę zalęknionego P. Dominika, umyślił zażartować z boiaźliwego tchorza, a przybrawszy groźną minę, rzekł: „Mości Panie! w ten moment się W Pan decyduy, i albo wychodź i własną krwią obmyi obrazę honoru Pny Vixvax, lub (tu zatykając usta od śmiechu) dodał: noc całą paść będziesz kota, którego ci na odwachu moi odmalują żołnierze... Mości Poruczniku! Bić się nie chcę, bo iestem utrius-

que juris Magister; kota paść nie chcę, bo moja nauczycielska powaga nie pozwala na to, a zatem per consequens proponuję W Panu zgodę i pokóy; gdyż iak mówi Cicero w Księdze XII. wierszu 28. że: pax dulcior belli, co znaczy, że pokóy droższym iest nad woienne boie... Co się zaś dotycze pacta conventa, do tych ma prawo samą tylko P. Vixvax przepisać punkta, iako obrażona ex re moiego listu, którego napisanie zły duch musiał mi podszeptać.—Już dłużey P. Vixvax nie mogła wytrzymać od śmiechu, a zatykając usta rzekła: „Daruję W Panu wszystko z moiey strony, lecz dla satysfakcyi wynagradzając mi wyrządzoną obrazę, nie możesz iak tylko pół godzinki paść kota chociaż w pokoiu, gdyż nie mam o téy karze najmniejszego wyobrażenia, a to iedynie uspokoić mnie zdoła... Bez na-

myślenia, ile że w pokoiu, przyjął P. Dominik żadaną satysfakcją, a skakanie na iednę nodze z kiiem w ręku do odmalowanego na drzwiach kota, uspokoiło ią zupełnie. Żart ten obraził moiego oyca i nowego nauczyciela, lecz milczeniem pokryli złe znalezienie się P. Dominika, a szczególniéy tak dziwaczny sposób żądania satysfakcyi, który P. Dominika na śmiech powszechny wystawił, a naylepiéy przypadł do gustu obrażoney. — Tym sposobem uspokoiła P. Vixvax tryumfowała z ukaranego P. Dominika, lecz oyciec mój postanowił żart ten iéy wymówić, a po dopełnieniu tego oddalić ią z domu zupełnie. Naza- iutrz równo z dniem woysko opu- ściło nasze miasteczko, a P. Domi- nik życzył mu z serca naypomyśl- nieyszey podróży. — Mój oyciec wi- dząc się nakoniec bez świadków, a

nadewszystko uwolnionym od drogich kuzynów nieocenionej P. Vixvax, oświadczył iey swoje nieukontentowanie za żart z P. Dominika a iego kollegi uczyniony, i natychmiast oświadczył chęć pożegnania iey na zawsze. — P. Vixvax przyjęła to oświadczenie nayobojętniey, a po obrachowaniu należnćy za czas iey u nas pobytu pensyi, porzuciła nasz dom z widocznem ukontentowaniem. — Wkrótce mój oyciec postanowił rozpuścić szkołę dziewcząt; gdyż ta nie wielką przynosząc mu korzyść, na różne wystawiała go nieprzyjemności, tym sposobem w kilka dni widzieliśmy się wolnemi od guwernantki i uczennic, a tylko szkoła chłopców zatrudniała odtąd gorliwych naszych nauczycieli. — Sta; wdowca był dla oycia moiego, ile przy takim zatrudnieniu iakiemu był oddany, niedogodnym, postanowił więc

sprowadzić matkę Leosi, przeznaczyć iey mieszkanie, i oddać rządy całego domu. Projekt ten przyszedł do skutku, matka Leosi iako równie wdowa żyjąca tylko przy swojej ciotce, przyjęła życzenia moiego oycy bez trudności, a w kilka dni przybywszy, objęła rząd całego domu i wszystkie czynności gospodarskich zatrudnień. Tu dopiero mój oyciec odetchnął po tylu po sobie następnych umartwieniach, a P. Dominik i nowy nauczyciel oddalenie P. Vixvax błogostawili, która była przyczyną wszystkich zamieszek i niezliczonych kłopotów. — Matka Leosi chcąc się na wstępie pokazać czynną, nie opuszczała żadnego kąta a by całemu domowi nowy nadać kształt i porządek. Obszedłszy najprzód całe zabudowanie, z największą pilnością noc poświęciła na uporządkowanie góry, na której od

lat kilkunastu były w największym nieładzie tu i owdzie rozrzucone sprzęty, co śmieszny wystawiało widok; można tam bowiem było zobaczyć nad kufkami wiszące portrety lecz tak zakurzone, że niczem się nie różniły od czarnych ścian, których zbutwiałe i zgniłe deski przyjemną w czasie wiatru sprawiały muzykę; pod temi wisiały różney wielkości peruki moiego Oycy, na bokach pozawieszane wachlarze, pistolety, mieszki od ognia, parasole, i niezliczona ilość na pułkach poskładanych papierów, chlubna pamiątka szkolnych prac moiego Oycy, których użytek przez pięćdziesiąt blisko lat nie zdołał zniszczyć na papiloty dla moięj Matki, i na podkładanie coroczne ciast wielkanocnych. —

Matka Leosi nie mogła przenieść tego nieporządku, wszędzie z nieo-

pisana pilnością przebiegała zapchaną przestrzeń, lecz ktoby się spodziewał, aby traf przypadkowy mógł wszystkie połamać szyki, i stać się przyczyną szkód iakie zrobiła. W chwili kiedy postanowiła uporządkować papiery, iako najdroższe dla Oycy moiego pamiątki, iskra zapala wiszące peruki, ogień posuwa się do obrazów, ogarnia parasole, grozi mieszkom i wachlarzom, narzeczcie wyciska na gorliwéy głos przenikający przestrachu. Wyrzucana z lichtarza świeca, rozszerzający się co raz mocniéy płomień, Pani Watt w nocnym negliżu, bez czepka (ten albowiem w takim załęknieniu zgubiła) przeskakuiąc z kufra na kufer co raz większym strachem przerażała śpiącego moiego Oycy i P. Dominika. Skoro tak niespodziewany hałas wszystkich pobudził, mój oyciec nie mogąc po-

iąć coby to znaczyło, ileże z snu nie wiedząc zkąd tak mocne pochodzi stukanie, sądził że złodzieje dobierają się do spiżarni której okna wychodziły na ogród, w tém mniemaniu porywa trzcinę i w iedney tylko koszuli biegnie postraszyć hultai, P. Dominik równie rozspany przebudza się nakoniec, a bez przytomności za pierwsze porwawszy krzesło, z tem wylatuje przed drzwi ogrodu. Widok lecącego z krzesłem dał powód mojemu Oycu (ile że już w późney porze) do sądzenia iż to ieden z zachwyconą uciekający zdobyczą, przelatuje mu więc drogę w największym pędzie i tak mocno w plecy uderza, że ten upada na ziemię wołając z całego gardła opomoc.— Na krzyk, którego moene uderzenie było przyczyną, wpada Matka Leosi, a widząc na ziemi leżącego

P. Dominika, a uciekającego moiego Oycy, który krzykiem blizkie budził sąsiady, niewchodząc w błąd z nieporozumienia i w takim roz-targnieniu, goni za moim Oycem i tak silnie uderza w głowę trzonkiem lichtarza, który iey w rękę pozostał, że ten pada na ziemię wołając ratunku i pomocy. Krzyk, który wszystkich pobudził mieszkańców, wyjaśnił przypadek niespodziewanego pożaru, w półgodziny przy gorliwym ratunku dom nasz ocalonym został, a pleyzerowani powrócili do przytomności, łaiąc nieostrożność i gorliwe usługi matki Leosi, która była przyczyną powszechnego zamieszania. Nakoniec nadchodzący dzień uspokoił poprzestraszane umysły, a tak przerwana spokoyność nocy nareszcie przywróconą została. —

ROZDZIAŁ VII.

Gorliwość matki Leosi w zarządzeniu całym gospodarstwem, nie mogła być dla oycy moiego obojętną, widział bowiem że szczerze doglądając domowych interesów, nie mało przynosiła mu korzyści z porządnego i ekonomicznego prowadzenia wydatków, a szczególniej expensy stołowej, którą ieszcze więcej iak ś. p. matka moja starała się uszczuplać. — Oyciec mój nie był iednym z tych wdowców którzy wierzą, że strata pierwszey żony iest nienagrodzoną; przeciwnie, widział w osobie Pani Watt doskonały obraz moiey zmarłej matki, a równe skłonności i dobrany wiek, nie zostawiał go bez nadziei; umyślił więc oświadczyć iey swoje zamiary, a ta za pierwszą razą nie okazawszy najmnieyszey trudno-

ści, te tylko wyrzekła słowa: wprawdzie, postanowiłam byź do śmierci w stanie osieroconey wdowy, charakter jednak W Pana złączony z dobrocią duszy i serca, przypominać mi będzie nieboszczyka moiego Bonusia którego kochałam serdecznie, aktóry, tak do niego był podobnym, iak gdyby był iego bratem.... Szczęśliwy! trzykroć szczęśliwy! zawołał mój oyciec i serdecznie ucałował rękę Pani Watt, nazywając ją połowicą i naydroższą małżonką. Ja i Lesosia powtórzyliśmy nasze życzenia, a ich uściski były dowodami prawdziwéy ku nam przychylności. P. Dominik związek ten potwierdził dodając te wyrazy: Crescite et multiplicamini, których znaczenie byłoby dla nas niezrozumiałem, gdyby nam P. Dominik nie wytłumaczył co do słowa, co nam wielkie zrobiło ukontentowanie. Tym spo-

sobem zgodność sentymentów, równość wieku, szczerą a niespodziewaną miłość uwieńczył hymen, a my dziwiliśmy się nad tak rzadkiem zdarzeniem, chociaż ten maryiasz był przyczyną wielu odmian w całym porządku gospodarskich i familiynych okoliczności.

W miesiąc macocha moja wystawiła niepotrzebny mozoł w utrzymywaniu naszej szkoły, a projekt ten zdawał się moiemu oycu najpiękniejszym, ile że moja druga mama, wyrachowała nayskrupulatniey widoczne z tego korzyści, a wola iey żadney nie mogła cierpieć przeszkody, ile po iedno miesięcznem dopiero pobraniu się, który to czas bez względu na wiek dla wszystkich w świecie małżonków iest cukrowym, a tém samém żadnemu nie ulega nieporozumieniu. P. Dominik nie sprzeciwiał się w niczém, ile że przez

przyjaźń dla moiego oycy nie wcho-
dził bynajmnię w domowe urządze-
nia, a ia z Leosią błogostawiliśmy
tak szczęśliwą myśl naszych wspól-
nych rodziców, chociaż zawsze szcze-
rze myśleliśmy oprędkiem zdomu od-
daleniu. — Zamknięcie naszey szko-
ły nastąpiło podług życzenia moięy
macochy, a tak zostaliśmy znowu sa-
mi na łonie nowych rodziców i nie-
odstępnego przyjaciela domu, iakim
był P. Dominik. Przyzwyczajenie
kilkoletnie do szkolney pracy iakięy
się oddał, tak było przyiemnem dla
nauczyciela, że rozpuszczenie u-
czniów stało się dla P. Dominika przy-
czyną prawdziwego smutku, co by-
ło skutkiem próżnowania iakiego do-
świadczal. Uważał to dobrze mój
oyciec, lecz nie chciał się sprzeci-
wiać woli moięy matki, która iedy-
nie zatrudniała się edukacyą Leosi,
oddając mnie zupełnie pod dozór

P. Dominika. Mój oyciec na łonie nowéy małżonki, a moiéy macochy, używał słodkiego pokoju do iakiego przez długi przeciąg czasu naytrudniejszéy pracy miał prawo. P. Dominik czuł coraz więcéy tęsknotę z oddalenia się drogich iak nazywał dzieci, których oświecanie było dla niego naywiększą roskoszą. — Zabawy domowe, ulubiony mariasz, odczytywanie moich wierszy, powtarzanie mów łacińskich, wszystko to straciło powab wiego oczach, wzdychał więc do nowego życia, nie odkrywając przed nikim swoich zamiarów. W tym stanie zostawał przez czas długi, gdy ieden traf odkrył troskliwie ukrywany sekret, a tak z żalem dowiedzieliśmy się o proiekcie odmienienia losu i stanu drogiego przyjaciela domu. — Pewnego dnia w czasie skromnego obiadu (był to albowiem dzień po-

stu) kiedy powszechne milczenie nie przerywało na moment głębokich myśli mojej matki, która właśnie projektowała nad urządzeniem izdebek na drób i kuchenne sprzęty; P. Dominik obracając się do oycy moiego (ocierając łzy które mu całą twarz zlały) tak się odezwał: „Panie kollego! wiem że sercu twojemu bolesną zadam ranę, gdy wyznam i odkryję tajemnicę której dłużey oprzeć się nie mogę bez ubliżenia przyiaźni, masz zatem wiedzieć, (tu częste łkania przerywały głos w piersiach P. Dominika, a mój oyciec westchnął głęboko nie odgadując przyczyny tak niespodziewanego dyskursu) P. Dominik dalej mówił:

Trzydziesto letnia przyiaźń, którą mogę nazwać niezachwianą żadnemi przeciwnościami skałą, serce, które można przyrównać do studni

wody kastylskiéy pełnéy słodkich wód i zdrowia, piękności duszy, która dobrocią zachwyca, a wielkością zadziwia, rozumu, przed którym filozofia zdaie się bydź niczem, dowcipu, któremu żaden z żyjących nie wyrównał, to jest twój obraz a raczéy vera effigies twoiéy osoby rzadki i nieporównany męzu, a mój szkolny kollego, towarzyszu i przyjacielu! Dziękuję za strumień miodopłynnych pochwał, rzekł mój oyciec czule ściskając rękę P. Dominika, a ten rozbeczał się iak dziecko, i serdecznie pocałowawszy, tak daley mówił: „Żegnam Cię droga przyjaciąźni! Wspomnienia lat ubiegłych w odludnym zakątku świata i klasztornych murach słodzić mi będą, straty wasze... Cóż to ma znaczyć, rzekł mój oyciec, nie rozumiem W Pana Panie Dominiku... Jaśniey się W Panu wytłómaczę Panie kollego, lecz

pozwał niech na moment ukoję żal głęboki, iaki mnie dręczy, gdy wspomnę na chwile oddalenia się z tego domu, gdzie mnie wyższe wzywają natchnienia... Sancta dei Trinitas, rzekł mój oyciec, i położył łyżkę słuchając dalszey mowy rozczulonego przyjaciela, a P. Dominik tak zakończył: Zbliżam się do celu powszechnego, to jest do śmierci, iako końca naszego życia na tym padole płaczu i nędzy, a że, iak WPan z historyi naturalney przekonałeś się, że wszystko na świecie vanitas... a zatém... projekt W Pana rzekł mój oyciec iest także vanitas i chciey go odkryć nie zostawiając mnie w niepewności, na której drzę wspomnienie... Nie lękay się W Pan, rzekł P. Dominik, prawdziwéy przyiaźni nic nie odmienia, lecz trzeba się poświęcić dla dopełnienia świętych obowiązków natchnienia.... Moia ma-

cocha nie mogła zrozumieć tego wyrazu, i prosiła o wytłumaczenie tak często powtarzanego natchnienia, a P. Dominik tak mówił: „Wiadomo WPaństwu, że ś.p. Imć Dobrodziewka a żona WP. Paniekolego, wierzyła i wierzyć nam kazała, że sny są zwykle przepowiednią przyszłości. Tak jest wistocie, rzekł mój oyciec, a P. Dominik tak mówił: „Już to noc trzecia iak mi się pokazuje starzec, te do mnie mówiący słowa: Dominiku! Dominiku! Kościół Cię wzywa, a synowie twoiego patrona czekają na twe przybycie.... O sancta felicitas, O! beate vir! angelus providentiae pervocat te ad regnum caelorum rzekł mój oyciec, a P. Dominik z najwyższym rozczuleniem podziękował. Macocha moja życzyła mu naysposobniejszèy podróży, ciesząc się nieskończenie z tak niespodziewanego natchnienia, które P. Domini-

kowi wieczne szczęście, iey zaś w expense stołowey znaczną przynosiło ulgę. Tym sposobem wszyscy byli kontenci z natchnienia, a P. Dominik po wielu oświadczeniach stałey przyiaźni, wśród łez i serdecznych westchnień moiego oycy, gotował się do drogi, która mu tyle pięknych narobiła nadziei. Wyjazd P. Dominika, który w dwa dni potém nastąpił, okrył żałobą dom nasz cały, a my odprowadziliśmy naszego przyjaciela o pół mili drogi prowadzącej do miasteczka S... w którym był klasztor, do którego iak naygoręcey dostać się pragnął. — Od momentu opuszczenia naszego domu przez P. Dominika, mieszkanie nasze stało się dopiero świątynią nudów, mój zaś oyciec szczególniey żałował, że nie miał z kim grywać w mariasza. W takim stanie, wiakim zostawiliśmy, rozumiałem że z Leosią nie

przeżyjemy dłuższego w domu pobytu, a chociaż dwa projekta do ucieczki nie wzięły oczekiwanego skutku, my iednak myśleliśmy o trzecięj widząc się zupełnie wolnymi od uprzykrzonego dozoru P. Dominika.

Potajemna umowa do opuszczenia domu była owocem domysłu Leosi, a mogę powiedzieć, że chociaż była odemnie młodszą, lepięj iednak umiała wyrachować sposobność do doprowadzenia naszych zamiarów do skutku. Wstydzilem się wewnątrznie że więcéj odemnie miała przebiegłości, i nie mogłem wytrzymać, aby iey tego nie powiedzieć. Odpowiedź iey była bardzo krótka, bo pamiętam tylko że na tam zakończyła: że gdzie potrzeba postawić na swoim, kobieta nie namyśla się dłużęj iak minut kilka, a ten czas korzystnięszym się sta-

ie iak długie rozbiory głęboko myślących mędrków, którzy nie ceniąc iedno-chwilowego kobiet zastanowienia, sami, albo mało dobrego tworzą, albo po długich i rozwlekłych przygotowaniach na niczém kończą. Uczułem tę prawdę najgłębię i z uszanowaniem pocałowałem rękę moięj rozumney przewodniczki, oddając się zupełnie pod ięj rozkazy.— Skutkiem namysłu Leosi było uproszenie pozwolenia przeýcia się w asystencyi starego Tomasza (wysłużonego stróża szkółki) do zielonego gaiku, ulubionego spaceru i mięysca rekreacyi wszystkich chłopców będących w miasteczku. Moia matka pozwoliła z tym iednak warunkiem, aby wierny Tomasz nie odchodził nas ani na moment (gdyż iak słyszała) przeszłęj zimy wilcy mieli w tym lasku zieść dwóch Węgrów z pudła-

mi. Mój oyciec potwierdził tę prawdę, dołączył długi traktat o potrzebnych w drodze ostróżnościach, nareszcie do żądań naszych z swojej gdy się równie przyłożyć raczył strony, w kilka minut wyszliśmy nareszcie z domu. Leosia cieszyła się z dodanego stróża, mówiąc mi do ucha, że on bynajmniej nie przeszkodzi iey zamiarom i że za iey pomocą spać będzie najlepiej, jeżeli to potrzebą osądzi. Nie rozumiałem nic tego i szedłem ukontentowany z dobrego humoru moiej Leosi. Tu muszę wyznać, że iakkolwiek wszystko mi się zdawało dobrem, czułem wewnątrznie iakąś zgryzotę, której pomimo najusilniejszych z moiej strony starań, ukryć nie mogłem. Przenikliwa Leosia kazałami bydz stałym i o żadnym nie myśleć niebezpieczeństwie, dodając, że sama nie potrafiłaby przeżyć, aby

stanąwszy u celu wspólnych życzeń (to iest w Warszawie), nie donie-
 sła listownie rodzicom o naszym po-
 bycie przyznając się do błędu i przy-
 czyn, które nas z domu oddaliły.
 Takie perswazye zrobiły mnie spo-
 koynym, a w kilka minut widzieli-
 śmy się już w bliskości upragnio-
 nego lasku, do którego z naywię-
 kszym śpieszyliśmy ukontentowa-
 niem. Na lewéy stronie tak zwane-
 go zielonego gaiku była karczma na-
 leżąca do miasta na dużym trakcie
 prowadzącym wróżne strony, tu Leo-
 sia nie mogła ukryć ukontentowa-
 nia, gdyż tu był punkt środkowy
 od którego liczyć zaczynała nasze
 uwolnienie i przyszłe szczęście, sta-
 ry Tomasz przy naylepszem sercu
 i szczególnieyszem przywiązaniu do
 całego domu, miał nałóg w więk-
 szey części starym służącym właści-
 wy, to iest lubił pociągnąć należy-

cie i iak sam mówił, znał się ze szkłem tak dobrze iak tylko powinien kredencarz. Wiadomość ta była bardzo dla Leosi potrzebną, a tak dobrze umiała iey użyć, że poczciwy nasz dozorca w pół godziny tak się choynie uraczył, że za iey staraniem po wielu wesołych śpiewach, płaczach, i komicznych skokach, oparty o stół zadrzymał, a to było właśnie do czego całe wyrachowanie Leosi dążyło. W tém położeniu zostawał nasz Tomasz, kiedy Leosia zapłaciwszy za iego ucęstowanie, biorąc mnie za rękę wyszła z izby, polecając gospodarzowi aby go nie przebudzał. Gospodarz przyrzekł uskutecznienie rozkazu, a my szliśmy do lasku iak tylko można nayprędzey. Wkrótce zobaczyliśmy się w upragnioném mieyscu, które Leosia gaikiem wolności nazywała, skacząc z radości do góry. Po krót-

kim spoczynku pod rozłożystym dębem, którego rozgałęzione szczypty przyjemnego użyczały chłodu, Leosia w te się do mnie odezwała słowa: „Przekonay się teraz Błaziu (tak mnie zawsze nazywała) że wszystko zrobić można, gdzie tylko iest prawdziwa odwaga... Prawda, odpowiedziałem, lecz ia bez ciebie nie miałbym iey ani połowy, gdyż przeczuwam skutki, iakie po naszym oddaleniu nastąpią, i przypadki na które samochcąc narażamy się oboie. Wstydź się, rzekła groźnie, podnosząc się z ziemi, serce masz iak baba, chociaż ci tchórz nie wygląda z oczów... Zawstydzilem się na takie połaianie i milczałem. Po krótkiey chwili siadaiąc znowu przy mnie, rzekła: „Jeżeli chcesz zasłużyć na mój szacunek bądź odważnym, i nie wspominay o przeszłości... Nigdy więcey niewspomnę, rzekłem

z naywiększą pokorą całuiąc w rękę moją przewodniczkę i znowu milczałem. Uważała mnie długo, a ia do tego stopnia straciłem przytomność, że nie mogłem się ośmielić spóyrzeć iey w oczy. Potem wyięta zkieszeni papierek a odwiiaiając go zwolna rzekła: sześć dukatów, cztery ruble i pięć złotych... oto cały fundusz dostania się do Warszawy. Ja znowu milczałem, a ta tak daley mówiła: wprowadzie ten kapitalik iest szczupłym lecz w przypadku potrzeby dwa pierścionki i repetier... Tu podniosłem oczy zapytuiąc skromnie zkąd ma pieniądze, pierścionki i zegarek... Ta rozśmiała się, a po krótkiey chwili tak mówiła: Pieniądze są moją własnością od chrzestnego oyca, które u matki złożonemi były aż do czasu w którym za mąż idąc miałam ie odebrać, pierścionki mam od Ciotki, zega-

rek wzięłam tylko bez pozwolenia dla regulowania się z czasem, iednakowo do niego iako córka iedyna mam zupełne prawo. — Znowu milczałem, nie mogąc pojąć iak mogła bez najmniejszego odpowiadać pomieszania. Wkrótce pobwiała w papier pokazane mi pieniądze i rzeczy, a chowaiąc do kieszeni rzekła: „wstawamy, bo dziś ieszcze trzeba ztąd bydź mil trzy, a w pierwszey wiosce, gdzie będzie spoczynek, dowiemy się o drodze. Uskuteczniłem rozkaz Leosi, a rzuciwszy wzrok pełen żalu ku stronie naszego miasteczka, szedłem zatopiony w myślach, które mi się w rozmaitych snuły wyobrażeniach. Uważała to Leosia, a biorąc mnie za rękę rzekła: Widzę łzy w oczach twoich, łzy, które są dowodem twoiego dobrego serca, lecz pytam się co iest lepszym, czy ciągle cierpie-

nia i próżniackie życie bez obcowania z ludźmi, czy pieśczozy rodziców które żadney nad te nie przynoszą korzyści, iak tylko że łechcą prożność. — Jesteś mężczyzną, mówiła daléy, wiek twóy w krótcie przestanie byđź dziecinnym, trzeba więc abyś poznał swoje przeznaczenie, i nie wierzył żeby dla młodego człowieka dom rodziców był szkołą doświadczenia. — Drżałem słyszając takie wyrazy, lecz nie mogłem poiać do czego wszystko zmierzało. Po krótkiey chwili mówić przestała, a ia uczułem iakąś wewnętrzną niepokoyność; tym czasem zbliżaliśmy się do wsi o milę drogi od gajku, z któregośmy wyszli, odległéy. Długie nareszcie milczenie przerwała Leosia zapytaniem tamteyszego wieśniaka o drogę prowadzącą do miejsca uproiektowaney naszej podróży. Pracowity rolnik odpowie-

dział, że należy się trzymać drogi prosto prowadzącej do wsi pobliskiej, a z tej wyszedłszy, pokaże się gościniec publiczny z którego zbaczać nie należy, trzymając się przepisów iakie dla wiadomości podróżnych na słupach są wyrażonemi. Leosia podziękowała za takie objaśnienie, a tak bez spoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę. —

Odszedłszy o kilkadziesiąt już kroków od wspomnionego miejsca, rzekła do mnie z westchnieniem: „Widzę że ta droga utrudza cię niezmiernie, lecz wkrótce jeszcze przykrzejszą ci się stanie, gdy zostaniesz bez przewodnika..... Na te słowa dreszcz zimny mnie przeszedł, a iak uważałem i Leosia nie potrafiła ukryć łez, które jej twarz oblały. — Wkrótce zbliżyliśmy się do wsi wskazaney, a w moment już była moja przewodniczka przed mu-

rowanym domem, który, iak się zaraz domysliłem, był Austeryą.—Gościnność i ludzkie przyięcie było bardzo przyjemnëm dla nas obojga, nadewszystko umiarkowana cena za żywność i posilenie, przekonała nas i o poczciwości mieýscowego gospodarza.—

Leosia nie spuściła ocz ze mnie, a ia uważałem że wzrok iey przepowiadał mi iakaś odmianę.

Obraz przeszłości i położenie w iakiem zostawałem tak myśli moje skłóciły, że mimowolnie skleiłem oczy, a wsparty o szerokie krzesło, na którem siedzieliśmy oboie, zasnąłem. Leosia widząc iż smacznie zadrzymałem, wstała cicho ode mnie a zapłaciwszy gospodarzowi należność, profituiąc moiego uśpienia, napisała ołówkiem na małym papierku w którym były iey pieniądze, a który mi wrękę włożyła

następujące wyrazy: „To wszystko iest twoiém, i wyszła iak można nayspieszniey. Niech sobie każdy wystawi, stan moiego położenia, kiedy po półgodzinném spoczynku przebudziwszy się znalazłem się sam ieden z papierkiem w ręku, który iak naysilniey trzymałem. Gospodarz spostrzegł moje pomięszanie, a zbliżywszy się do mnie rzekł; „Uspokóy się kochanku, nic od ciebie żądać nie będę, iuż wszystko zapłacone.” Zerwałem się iak oparzony, a tysięczne domysły iak błyskawica przebiegły w moiej głowie, nie będąc w stanie zrozumieć co się ze mną stało.

W kilka minut po takiém odurzeniu, którego skutkinayboleśniey uczuć mi się dały, gospodarz podał mi bilecik, w którym następujące wyczytałem wyrazy:

„Kochany Błaziu!
 „Wracam do domu, bo tak każe obo-
 „wiązek dobrej córki. — Ty bez
 „doświadczenia w gnuśnym próż-
 „niactwie na łonie pieśczoł, stał-
 „byś się nieużytecznym dla kraiu
 „i żyjących. Jdź więc i pokaż świa-
 „tu, że umiesz czuć swoje przema-
 „czenie, a powróciwszy kiedyś do
 „domu, przekonasz się z jaką rado-
 „ścią uściskamy cię wszyscy.” Na
 boku taki zrobiła przypisek:

Pieniądze wszystkie ci zostawi-
 łam, rządź się z umiarkowaniem,
 ia mój postępek wytłómaczę
 przed rodzicami, pewną będąc
 łaskawego przebaczenia.

Eleonora ”

Jak gdy mocną burzą wstrzęśnio-
 ne dęby z przeraźliwym łomem po-
 bliskie obalają drzewa, tak po od-
 czytaniu tak okropnego pisma wzru-
 szony razem żalem i rozpaczą, pa-

dłem na ziemię, drzużgocąc stojące obok mnie krzeselko i przewracając szafę pełną szkła i innych drobiazgów z naygwałtowniejszym hałasem. Ten alarm w moment dom cały w obronnym postawił stanie, sądzono bowiem że zmuszony byłem bronić się od napaści iakiego (ile że w Austeryi często takie zdarzają się wypadki) piianego przybysza, lecz w moment wyprowadził wszystkich gospodarz z błędu, te tylko z zimną krwią podnosząc mnie z ziemi wyrzekłszy słowa: „Nieborak musi mieć chorobę, trzeba go jutro z domu wyexpediować, żeby mi dzieci nie straszyl.” Słyszając te słowa zacząłem się tłumaczyć, ocierając chustką twarz, którą zdarłem mocno z lewéy strony; macając się za nos, który przez mocne stłuczenie tak mi zdawał się być płaskim, że był równym z ustami. Przyniesiono

wody, którą się natychmiast obmy-
łem, a gospodarz rozkazał mi się
położyć. Usłuchałem jego rady, a
miotany różnemi myślami, które
mój umysł nieskończenie zatru-
dniały, zasnąłem. Tysięczne wy-
obrażenia wystawiały się w moiej
głowie, to widziałem starego To-
masza karanego za niedozór i na-
szą ucieczkę, to Leosię zamkniętą
w klasztorze za błąd popełniony
z moiej namowy, to nareszcie sie-
bie w nayokropniejszych obrazach
przyszłości. Te i tym podobne ma-
rzenia robiły mnie niespokojnym,
uważano nawet że w śnie naytward-
szym rzucałem się iak szalony, co
domysł gospodarza o moiej choro-
bie naydowodniej potwierdzało.
Nakoniec po długich rzutach, uspo-
koilem się cokolwiek i spałem tak
smacznie, iakby mnie nic nie do-
legało, a to było skutkiem okro-

pnego potłuczenia, które sen łago-
dził. Nad wieczorem, to iest w chwili,
kiedy po przebudzeniu czuiąc
się zdrowszym, ludzki dom miałem
zamiar porzucić, usłyszałem nagle
pod oknami muzykę, która nayros-
koszniéy łechcąc moje zmysły, do
głębi wpadaiąc serca, nowem że tak
powiem darzyła życiem. Usiadłem
w łóżku, zapomniałem o moich cier-
pieniach i zapytałem gospodarza,
coby to znaczyć miało, i czy mimo-
wolnie nie będę świadkiem weselne-
go obrzędu. Nie, odpowiedział go-
spodarz, ale wesoło bawić się będzie-
my, a WPan wkrótce przekonasz się
o tey prawdzie. Ledwie co te wy-
rzekł słowa, otwieraią się nagle drzwi
izby, a natychmiast wchodzą żoł-
nierze graiáci śpiewaiąc piosnki, któ-
remi zachęcali ochotników do sie-
bie. Widok karmazynowych czapek,
króy narodowych kurtek, rozpusz-

czone pałasze, brzęk ostróg, a nade wszystko zuchowate miny, nie mogły bydz dla mnie obojętnemi. Porwałem się z miejsca na którym leżałem, i nie wiem iak się to zrobiło, że zamiast moiego słomianego kapelusza iuż miałem rogatą czapkę na głowie. Porwano mnie między siebie, a ieden z dużemy wąsami, co go Wachmistrzem nazywano, nie mógł się moim nacieszyć widokiem, i wypił za moje zdrowie duszkiem araku kieliszek. Grzeczność tę przyjąłem z nayżywszą radością, i tak choynie odpłacałem za poczęstowanie, że w dwie godziny papierek od Leosi, w którym był całymóy fundusz został próżnym, a ia zapomniawszy o wszystkim, iuż dobrze podchmielony, szczerze dopomagałem werbuiącym. W godzinę, cała izba napelnioną była dziewczętami, a taniec i śpiewy tak mój

rozweseliły humor, że ani mi na myśl nie przyszedł dom rodziców, Leosia i stary Tomasz, sądząc się być najszczęśliwszym z ludzi. Noc cała nie zostawiła mi momentu do pomysłenia nad tem com zrobił, a równo z dniem już z moimi nowymi kolegami ruszyłem w dalszą drogę ku miastu, gdzie stał sztab pułku, do którego po tylu nieszczęśliwych przygodach zaciągnąłem się, nie przewidując bynajmniej skutków, z tak nagłej i najmniej spodziewanej odmiany stanu.

ROZDZIAŁ VIII.

W dwa dni po opuszczeniu miejsca gdzie się zawerbowałem, stanęliśmy w miasteczku stałej konsystencyi naszego Pułku. W trzy

dni zaprezentowany byłem jako ochotnik naszemu dowódcy, a ten obéyrzawszy mnie i moich kolegów do koła, rzekł: „żwawe chłopcy, trzeba tylko trzymać ich w rygorze, a uczyć śpiesznie do czego można użyć czasem i... Zadrżałem na te słowa które się wprost do nas tylko stosowały, a podofficerowie pokręcając wąsów, wypełnienie wysokiego rozkazu nayakuratniéy przyrzekli. Natychmiast dano nam kwatery, a ja iak na nieszczęście dostałem ją z srogim moim Wachmistrzem. — Wkrótce rozdano nam mondury, konie, całe żołnierskie oporządzenie i kilka złotych na dekadę czego zrozumieć nie mogłem, a co mi mój Wachmistrz z naywiększą powagą wytłómaczył, mówiąc, że dekada iest to płaca dziesięciodniowa żołdu na żywność, do następnego wypłacenia przeznaczona. Gdy iuż wszy-

mamy, wyprowadzono nas na plac mustry, a nasi instruktorowie opatrzeni wprzekonywujące instrumenta, assystowali nam nieodstępnie. Za każdym weyrzeniem na prowadzących nas podofficerów, czułem boiaźń i widziałem cały obraz przyszłych nieszczęść, których brzemie tak mi było ciężkiem i nieznośnem że mimowolnie łzy żalu skrapiały twarz moję, ztorzcząc namowom Leosi która była przyczyną moich udręczających cierpień. Tym czasem zbliżaliśmy się do bramy, za którą po lewey ręce był obszerny plac przeznaczony do uczenia mustry. Zamysłony i niespokoiny, szedłem z naywiększym smutkiem wraz z drugimi moimi towarzyszami, a tylko głos przerażający groźnych instruktorów przebudzał że tak powiem uspione moje zmysły, gdy widok niespodziewany ledwie mi

życia nie odebrał. Tę niespodziewanem dla mnie zjawiskiem był P. Dominik który iakby na większemu nie nieszczęście wlaźł mi w oczy. Poskoczyłem wiego objęcia, a pomimo głośnego na mnie krzyczenia podofficerów, nie mogłem mu się oderwać od szyi. Z początku nie mógł mnie poznać, mundur bowiem odmienił mnie zupełnie, i dziwił się zarazem iak ja iego, pomimo odmiany klasztorney sukni, poznałem. — Uściskał mnie z rozrzewnieniem, lecz w chwili, kiedy mu wszystko opowiedzieć zamyślam, co się zrobiło od iego z naszego domu oddalenia, uczułem tak mocne uderzenie w plecy, że ledwie nie wyskoczyłem ze skóry. Zniecierpliwiony Podofficer zbyt długą z xiędzem a moim niegdyś nauczycielem konwersacyą, zatrzymał oddział, a dobiegając do mnie, tak boleśny

raz wymierzył, że ten w taką wprowadził mnie wściekłość, iż wyrwawszy trzcinę którą się mój dawny mistrz podpierał, choynie nią odczęstowałem tak grubiańskie względem mnie postępowanie. Wrzawa powszechna większe jeszcze zrobiła zamieszanie, skutkiem której było że mnie prawie na powietrzu zaniesiono do aresztu. Nie wiem co się zrobiło z drogim P. Dominikiem, lecz mi późniéj powiedziano, że długo stał nieporuszonym, a po przewlekłéj mowie którą miał do przytomnych, a która była pełna retorycznych argumentów, definicjiow, komparacyi, przysad i tysiącznych jeszcze objaśnień, odszedł do swojego klasztoru, przyrzekając to iak nayspieszniey, co widział, donieść moiemu oycu, sam zaś starać się o moje z aresztu uwolnienie. Dwa dni i dwie nocy przesiedziałem na odwachu,

nareszcie po usilnych za mną instancjach uwolniony zostałem, z tą iednak przestrogą: że drugi raz podobne uchybienie pociągnie za sobą sąd woienny i kulę....Przyrzekłem naysolennięy poprawę, a boiażń żeby mi w łeb nie strzelono, zrobiła mnie naypostusznieyszym podkomendnym. Powróciłem do kwatery, po takim wypadku myśląc o rychłym uwolnieniu się z tak okropnego położenia, nieodkrywiając iednak moich zamiarów, gdyż przekłętęy kuli, którą mnie nastraszono, żadnym sposobem zapomnieć nie mogłem. — W kilka dni zapowiedzianą była lustracya przed Generałem, a cały Regiment gotował się do ięy wypełnienia. — W krótce przyiechał oczekiwany Inspektor, a wszystko, co tylko należało do składu półku, stanęło w paradzie pod bronią. Zaczął się prze-

gląd szwadronów, a z kolei lustrowanym był oddział nowych ochotników do których i ja należałem. Widok zbliżającego się do nas Generała odebrał mi zupełną przytomność. Nie wiem czem się to działo, i czy na ten czas na jaką dla siebie korzyść rachować mogłem, że Generał najpierw do mnie się zbliżył, zapytując zkąd iestem? wiele mam lat? i iak dawno służyć? Zmieszany niespodziewanem zapytaniem, odpowiedziałem z naywiększą nieprzytomnością, iednak iak tylko mogłem nayśpieszniey: „że iestem starszy od Leosi, że mój oyciec był nauczycielem, że P. Dominik iego naywiernieyszy przyiaciel został Dominikanem, i że nigdybym nie był został żołnierzem, gdyby nie werbunek w austeryi i muzyka którą nieskończenie lubię. — Generał śmiejąc się odszedł odemnie, a

przywołany Chirurg zrozumiał rozkaz sobie dany, i nie wiem dla czego po ukończonéy lustracyi ogolono mi głowę i pod strażą odesłano do lazaretu.

Pobył w Lazarecie chociaż przy naygorliwszém usłudze i wygodach, tak był dla mnie przykrym (ile że zdrów byłem zupełnie), iż osądziłem, że tylko ucieczka uwolnić mnie może od tak fatalnych zdarzeń iakie po sobie następowały. Dwu tygodniowy pobyt obznajomił mnie z wszystkiemi przepisami lazaretowemi, a godzina i. wnocy, była iedną z naylepszych do tajemnego wyjścia ztak nudnego mieszkania. Nie długo myśląc, iak zwykle nad wszystkiem com zrobić postanowił, zawiązałem moje bagaże w chustkę czarną iedwabną i spuściłem się oknem do ogrodu będącego przy lazarecie, a szczęśliwie przeszedłszy

wszystkie czaty, przelazłem przez parkan, udając się szerokim gościńcem ku naybliższey wiosce, w której postanowiłem wypocząć, a równo z dniem biorąc kierunek ku stronie miejsca moiego urodzenia, umykałem iak nayśpieszniey. Dwie mile nagłego pochodu odebrały mi siły, naymnieyszy szmer wiatru tyśiącznym napawał mnie strachem, zawsze mi w oczach stał wąsaty podofficer, a słowa wyrzeczone przez Pułkownika sąd woienny i kula, myśl moię nieustannie zatrudniały. — Nadzieia zobaczenia rodziców, Leosi, i wiernego Tomasza, z którym nie wiem co się zrobiło po zostawieniu go wkarczmie, słodziła mi wszystkie cierpienia i dodawała mężstwa do ukończenia zaczętey podróży; postanowiłem więc iść śmiało, a na przypadek, być w gotowości do obrony. Tak myślałem, dążąc iak

można nayprędzey do celu moich naygorętszych życzeń, gdy nagle usłyszałem tentent koni, a wkrótce, i żandarmów biegnących ku mnie z dobytymi pałaszami. Widok tak niespodziewany przeraził mnie okropnie, ale razem podwoił kroki tak znacznie, że ci ledwie byli w stanie dopędzenia mnie chociaż w otwartém polu, nareszcie ieden z nich strzelił mi nad głowę, a ia wśród koziółków i rozmaitych gymnastycznych skoków, dostałem się w ich ręce. Z związanemi wtył łokciami prowadzony na długim powrozku poprzedzałem ich konie, nie myśląc iak tylko o przyszłym losie, którymnie czekał, a na który zasłużyłem nie idąc za radami Oyca i P. Dominika.

Gdy się już ku wieczorowi zbliżało, przyprowadzono mnie do miejsca zkąd uciekłem, a po krótkim

wyexaminowaniu przez Oficera Żandarmeryi, odesłany byłem do Półku. Postawiono mnie przed Pułkownikiem, ten zmierzył mnie od stóp do głowy, a obracając się do Audytora, rzekł: „Zrób WPan z niego wywód słowny, to jest waryat, którego się pozbyć należy, nie wprzód jednak aż po naoczną rewizyi Chirurga, tym czasem zaprowadzić go do aresztu, a za karę niech ma trzy dni diety.” — Audytor wypełnił rozkaz natychmiast, a lekarz szwadronowy tak dobrze zrozumiał polecenie dowódcy, że przez trzy dni moiego aresztu, nie wiem czy zjadłem półtora funta chleba i tyleż wypilem wody. Po takim ukaraniu uwolniony zostałem; co mi zaś do tego naywięcèy pomogło, to zaświadczenie lekarza, który, po obmacaniu mi głowy, piersi, nóg, bioder i kolan, z pewnością wyrachował, że mam

symptomata pomieszania, zapalenie płuc, osłabione arterye, złą organizacją żołądka, i ciężki oddech komórek piersiowych; co nadto, że próżnobym zjadał chleb w Pułku, nie będąc w stanie odслужи ć za niego. Audytor potwierdził zdanie uczzonego lekarza, za nim Kwatermistrz z Płatnikiem, a nareszcie iedno-zgodny głos oficerów pomógł mi do otrzymania dymissyi. W pięć dni po moim uwolnieniu porzuciłem Półk w którym kilka tygodni wiernie służyłem, a szczęśliwy z niespodziewanej wolności, zobaczyłem się znowu w słomianym kapeluszu, i dawnym moim ubiorze, który sobie sprawiłem sprzedawszy moję żołnierską garderobę, ciesząc się nieskończenie z tak prędkiego uwolnienia.

ROZDZIAŁ IX.

Stan w iakim znajdowałem się po odebraniu uwolnienia z służby wojskowej, nie zostawił mi innej drogi iak tylko udać się do Klasztoru, w którym zostawał P. Dominik mój dawny nauczyciel a terazniejszy Zakonnik. Przyjął mnie z wrodzoną sobie dobrocią, przeznaczył mieszkanie w swojej celi i opatrywał we wszystkie potrzeby życia. Nakoniec postanowił napisać list do moiego oycy donoszący o moim u niego pobyciu, a ten co dosłownie był następującej osnowy:

KOCHANY PRZYJACIELU i SZKOLNY
KOLLEGO!

„Doniosłem iuz WćPanu co się
„działo z Błażeykiem iego synem,
„moim niegdyś uczniem, później
„żołnierzem, a teraz u mnie będą-

„cym po odebraniu dymissyi. Tak
 „jest, ta oplakana zguba, ten mar-
 „notrawny młodzieniec, na moim
 „jest łonie. Wtenczas kiedy się u-
 „nosił passyą i uderzył swojego star-
 „szego moją trzcina, widziałem iak
 „go na powietrzu per modum do
 „ciemnego wtrącono Erebu, później
 „z ogoloną głową odesłano do la-
 „zaretu, z kąd uciekł, później zła-
 „pany, quasi pomieszanie zmysłów
 „cierpiący i za takiego uznany, et
 „cum omnibus formalitatibus od
 „służby nadal uwolniony został.—
 „Przyiaźń ku osobie WPana naka-
 „zała mi byź iego protektorem, u
 „mnie więc mieszka, i tu iego dal-
 „szych oczekuje rozkazów, żałując
 „szczerze za popełniony błąd, któ-
 „ry wiek iego łatwo uniewinnić do-
 „ła. — Szczerzy Przyjaciel

P. S.

X. Dominik.

Uxori, moia submissya.

Sorori, błogosławieństwo.

Po napisaniu tak pięknego listu, rozkazał mi odnieść go na pocztę i powracać najszybciej. Wypełniłem ten rozkaz z największym ukontentowaniem, przeczuwałem bowiem, że mój oyciec uradowany doniesieniem o moim pobycie u X. Dominika, nie zaniedba sam przyspieszyć dla odebrania mnie z miejsca, w którym tyle wycierpiałem nieszczęść, iakoż w kilka dni mój Dobroczyńca taki od moiego oycia list odebrał:

KOCHANY PRZYJACIELU, DAWNY KOLLEGO,
i SZACOWNY NOWICYUSZU!

„List Wć Pana kochany Przyjacielu z boleścią serca odebrałem. „Oby Bóg nagroził szlachetne jego serce, a mnie dał życie, abym „go u świętego zobaczył ołtarza.— „W iednym dniu straciłem syna, „córkę, i wiernego Tomasza, wszy-

„stko mi się wróciło, a ciężki smu-
 „tek iaki mię dręczył, niech będzie
 „zasługą za moje grzechy. W tych
 „dniach przyjedziemy po ukocha-
 „nego zbiega, opowiem W Panu u-
 „stnie, iakie na mnie wiedzonym mo-
 „mencie uderzyły pociski.”

P. S. W przyszły da Pan Bóg
 Czwartek, wyprawiam Leosi wese-
 le; mąż iey przyszły iest człowiek,
 którego ze wszech miar nazwać
 można: Vir doctus, et ecce ho-
 mo! resztę za widzeniem się ob-
 jaśni

W Pana szczerý Przyjaciel

WALENTY.

Cały mój dom ser-
 deczne mu zasyła
 affekta.

List ten po kilkakrotném od-
 czytaniu uspokoił mnie zupełnie;
 dowiedzieliśmy się bowiem, że Leo-
 sia i Tomasz są w domu, i że nie

masz strachu, kiedy nie zrobiono wzmianki o pieniądzach, które w dniu nieszczęśliwego werbunku straciłem. Przyjazd moich rodziców był równie dla nas przyjemnym, ale nie mogłem iak tylko zadrżeć na doniesienie że Leosia idzie za mąż, gdyż ia inne miałem zamiary. Wkrótce przybyli upragnieni od nas rodzice, a po nayserdeczniejszych uściskach i opowiedzeniu z tysięcznymi dodatkami wszystkich wypadków, iak rozwlekłey nauczce którą do mnie mój oyciec z różnych autorów pozbieraných wypalił; po przyrzeczeniu poprawy nastąpił mój odjazd. Tym sposobem w kilka dni zobaczyłem się w domu moich rodziców, nayniecierpliwiéy oczekuiąc na poznanie przyszłego męża Leosi, który pod czas moiey nieprzytomności, wspólnie z moim oycem do tak prędkiego wesela zrobił przygoto-

wanie. Nareszcie nadszedł dzień przeznaczony ślubu, przyjaciele rodziców moich zapełnili szczupłe nasze mieszkanie, a wszyscy z niecierpliwością wyglądali Pana młodego, którego przybycie było dla mnie naywięcej ciekawem. Mój oyciec co moment przelatywał z mieysca na mieysce, od okna do okna, a ja uważałem że wszyscy byli kontenci oprócz tylko Leosi, która siedziała smutna, a częste westchnienia (które ukryć pragnęła) były dla wszystkich tajemnicą. Zbliżyłem się do nię, gdyż stan ię serca zdawał mi się bydź pełen gorzkich cierpień, i zapytałem, co ią tak robi nieukontentowaną? Długo milczała, nareszcie wznosząc oczy, rzekła tonem naywiększey rozpaczy: „Ulegam rozkazom matki, lecz Bóg widzi moje czyste zamiary.” Nie zrozumiałem nic z tego co mi powiedziała, a oy-

cieć wpadł zadyszony, donosząc, że wkrótce przybędzie upragniony od wszystkich nowożeńców. Moja macocha powstała z krzesła, zbliżyła się do Leosi, poprawiła iey loczków, szepnęła coś do ucha i odeszła. — Wkrótce otworzyły się drzwi, a mój oyciec wprowadził drogiego swojego zięcia. Tym był Burmistrz miejscowy, który niedawno do naszego miasteczka przybył, a którego ja nie znałem. Człowiek ten bez żadnego wychowania, mający lat 50 z górą, przytym tak otyły, że ledwie za pomocą moiego oycy był w stanie wcisnąć się w drzwi pokoju, w którym go całe oczekiwało zgromadzenie. Wszyscy powstali przyjąć dostojnego gościa, a ten tak się do przytomnych odezwał: „Dawno byłbym pośpieszył w progi WPaństwa Dobr: gdyby czynności rządowe nie były mi na przeszkodzie,

to mówiąc, wyciął ogromną plikę papierów z kieszeni, a wsadziwszy na nos duże urzędowe okulary, odczytywał nam z kolei obwieszczenia względem łapania dezertarów, areztowania defraudantów, wykazy funduszów miejskich, i tysiączne inne rozkazy, które wszystkich nieskończenie bawiły, a szczególnięy matka Leosi nie mogła pojąć, iak ieden człowiek może wydołać, takiemu ogromowi pracy, iakięy się JP. Baryłko (nazwisko Burmistrza) od lat kilkunastu w różnych miasteczkach z niezmordowaną pracą poświęcał. Mój oyciec skakał z radości słysząc płynne czytanie wszystkich szpargałów swojego przyszłego zięcia, a Leosia.... płakała. Przytomni brali to za dowód zbyttecznego z icy strony rozczulenia, a Pan Baryłko popakowszy z największą troskliwością swoje papie-

ry, które z powagą schował do kieszeni, zbliżając się na palcach do pocałowania ręki swojej przyszłej oblubienicy, taki wypalił komplement: „Nie płacz WPanna drogi melonku! Nie zawsze ia tak będę zatrudnionym, abym i dla nię kilku słodkich codziennie nie zostawił momentów!” (Tu głaszcząc ją pod brodę z przymileniem, dodał:) wszystko się zrobi pomału, a czas ją dostatecznie przekona, że umiem burmistrzować.... Dowcipny koncept z ust Pana Baryłko wyszły, tyśiącznemi zgłuszony został oklaskami, a Leosia widziała się w potrzebie odpowiedzenia, mówiąc, że go uważa za urzędnika na swoim miejscu, a przez wdzięczność za pieszczone nazwisko melonka, iakiem ia łaskawie udarował, doyrzałym go nominuje arbuzem. Wszyscy byli kontenci z tak pięknego znalezie-

nia się Leosi, a mój oyciec unosił się nad głębokim rozumem swojego przyszłego zięcia, i nad dowcipem nowo narzeczoney iego małżonki. W moment wszyscy z mieysc swoich powstali, i w przepisany porządku ruszyli do kościoła.

Leosia pomimo przymusu i odrazy iaką czuła do swojego przyszłego męża, szła prowadzona przez dwóch iego serdecznych przyjaciół, spełnić posłuszeństwa ofiarę, co gdy nastąpiło, wszyscy w tym samym porządku powrócili do pokoju, oddając się wesołości, iakiey dzień takiego obrzędu wymagał. Wszystko było ożywione naylepszym humorem, a mój oyciec tak był uradowany z związku, do którego sam się naywięcey przyczynił, że nieustannie mówił do wszystkich po łacinie, chociaż go nikt oprócz nowego zięcia i Xiędza Plebana, któ-

ry ślub dawał, nierozumiał. Dzień cały był dniem radości, a cukrowa kolacya i muzyka miejscowa, zakończyły festyn familiyny, który najszcześniejszą dla wszystkich wróżył przyszłość, chociaż Leosia inne z tego robiła rachuby.

ROZDZIAŁ X.

Zle dobrane charaktery, nierówność wieku, przymuszony ślub, i tysiączne niedorzeczności, nie mogły iaktylko pożycie nowych małżonków zrobić kłótliwem. Pan Baryłko nie miał żadnych sposobów przywiązywania do siebie tą grzecznością, iaka szczególniey kobietom się podoba, a bez której nie

można bydź pewnym wzajemnego szacunku i miłości. Charakter ie-go dziki i surowy więcey robił go nieznośnym, a podeyrzliwość starym właściwa, w oczach piękney Leosi była naywiększym ciężarem. Wychowana w domu moich Rodziców, nie była przyzwyczaioną ulegać rozkazom fantastycznym, nie mogła więc znieść dzikich uroień niedyskretnego Pana Baryłko, z tąd codzienne przymówki, niezgody, nieukontentowania, coraz to więcey zakłócały domową spokoyność. Zabawy któremi się po pracy zatrudniała, nie były do gustu dla iey lubego małżonka, wzbronił iey czytania książek, pochował ołówki do rysunków służące, zamknął fortepiano, a natomiast dał iey dzienniki praw i inne rządowe obwieszczenia do odczytywania, i rozkazał rozpisywać bilety kwaterni-

cze dla przybyć mającego woyska na zimowe kwatery. Leosia śmiała się z takich rozkazów, a najczęściej zamknięta w swoim pokoju, myślała tylko nad sposobami wyrwania się z pod rządu, iak nazywała małego despoty. Pan Baryłko nie mógł nareszcie pomimo groźnych nalegań zmusić ją do pełnienia rozkazanych czynności, i postanowił oskarżyć przed Rodzicami. Mój oyciec, pomimo osobistego szacunku iaki miał dla gorliwego urzędnika a razem ukochanego Zięcia, wskazał mu niedorzeczność takiego żądania i oświadczył swoje nieukontentowanie, do czego i Matka Leosi nie pomału przychylić się raczyła. Tym sposobem Pan Baryłko odstąpił zupełnie swoich dziwacznych rozkazów, lecz złorzeczył w myśli, iż się omylił w wyborze, biorąc kobietę która żadnego

nie miała usposobienia do czytania Rządowych przepisów, i rozpisywania biletów kwaternicznych. Wkrótce nadszedł czas przybycia oczekiwanego wojska, a Pan Baryłko nie przewidywał, że kwatery dla Kapitana przeznaczona, której okna vis à vis okien Leosi wychodziły, przyjemniejszą dla niej będzie, iak wszystkie w świecie obwieszczenia i dzienniki. Nieukontentowanie, a raczej nieporozumienie z takiego sposobu obchodzenia się z Leosią, wystawiło P. Baryłko na częste jeszcze wyrzuty z strony moiego Ojca, a szczególniej Matki Leosi, postanowił więc byź dla niej obojętnym i nie narzucał więcey podobnych czynności. Leosia uważała tak niespodziewaną zmianę, i dziękowała sobie za krok nieposłuszeństwa, iaki ją od takiej uwolnił pracy, która nie odpowiadała jej

iey właściwemu przeznaczeniu; wróciła więc do swoich czynności, a w chwilach wolnych od zatrudnień domowych, rysunek był iey ulubioną zabawą. — Właśnie siedziała w swoim pokoju myśląc nad zrobieniem wzorku, któryby upiękniał suknię Matki w dzień nadchodzących imienin, gdy wszedł officer, zapytując się o Pana Baryłko miejscowego Burmistrza. Wyszedł z domu, rzekła Leosia, upuszczając ołówek, który w rękę trzymała, a który z naywiększą szybkością podiał z ziemi ugrzecznony Kapitan, oddając go z serdecznem uściśnieniem. Rumieniec, który przy podziękowaniu twarz iey okrył, nie był obojętnym dla młodego officer, umiejąc bowiem korzystać z każdego zdarzenia, tysiącnych nie oszczędzał komplementów które równie dla niey nie mogły iak tyl-

ko bydź bardzo przyjemnemi. Ten krok chociaż za śmiały z strony nieznaomego, piękne iednak robił nadzieie; postanowił więc korzystać z niebytności drogiego iey małżonka i poznać bliżey Panią Burmistrzową, któreyby wszystkie ofiarował skarby świata, gdyby te tylko od iego zależały rozkazów. — Usiadł więc przy niéy, a po wielu grzecznościach na które i Leosia nie została dłużną, i podchlebnych wyrazach, że kwatery iego iest nieporównaną z przyczyny tak piękney sąsiadki iaką iest ona; podziękowanie złączone z westchnieniem było przekonywającym dowodem, że to doniesienie zgodnem było z iey życzeniami, gdyż właśnie niecierpliwie czekała na poznanie officera, dla którego ta kwatery przeznaczoną była. Dobre ułożenie, piękny wzrost, zgrabna kibić,

i czarny wąsik, który z największą regularnością zawinięty więcý jeszcze twarzy dodawał powabów, nie omylił nadziei Leosi, i iuż go pieszczonym w myśli nazywała chłopcem; gdy wszedł okrągły P. Baryłko z komicznemi gestami, zapytując się o interes iaki go w mieszkanie iego wprowadził? Na te słowa powstał z mieysca Kaptan, zarekomendował się w krótkich wyrazach, i prosił o przeznaczenie dogodnieyszey stayni dla koni oddział iego składający. Długo gorliwy urzędnik patrzył mu w oczy, żadney nie dając odpowiedzi, nareszcie po długiem milczeniu, rzekł: „Bióro Municypalności i Policyi, którego ia (pokazując na siebie) Marcin Baryłko, iest w rynku miasta pod Nro 37 na dole po lewéy ręce, a zatem wszystkie rekwizycye,

inwitacye, kwitacye, etc. etc. etc. iakich WPan zażądać prawo mieć będziesz, racz tam nayłaskawiey odsyłać, gdyż tu mieszkam tylko incognito, i żadnych w domu moim nie przyjmuję audyencyi." Tu, obracając się do Leosi, rzekł tonem nieco groźniejszym: „Nie wiem dla czego W Panna moja żono, nie odesłałaś Jegomości wprost do urzędu, i stałaś się przyczyną może iakiego opóźnienia w względzie służbowym?.. Bynaymniey, Mości Burmistrzu, rzekł Officer, uchybienie tak maleńkie nie sprowadza żadney odpowiedzialności, tém bardziéy..... Tem bardziéy, dodał Pan Baryłko, że tu zapewne przyjemniey się W Pan bawiłeś iak w biórze, gdziebyś żadney nie znalazł kobiety, procz moich pisarzy, których z własnych opłacam funduszów, gdyż dochody miasta o-

płacić ich nie mogą. Officer nie wchodził w powody niedostatku funduszów miasta na opłacanie pisarzy, a rzucając kilka tajemnych spojrzeń na Leosię, odszedł do wskazanego przez Pana Baryłko bióra, dla przemienienia biletu, i znalezienia dogodniejszój stayni dla koni żołnierskich. Oddalenie się Kapitana, było powodem do wielu niegrzecznych i obrażających wyrazów, które wyszły z ust Pana Baryłko, z przyczyny znalezienia go w domu swoim; lecz sposób iakim się Leosia uniewinniła, tak był przekonywający, tak mocny, tyle miał słuszności, że wyprowadził nakoniec Pana Baryłko z podeyrzenia, i zrobił go zupełnie spokoinym.— Teraz wróćmy się do Kapitana, który ułatwiwszy iak można nayprzedzój służbowe interessa, i wyszukawszy dogodną staynię, my-

ślał tylko nad sposobami widzenia Leosi, która mu się niepospolicie podobała, tysiączne robiła nadzieie. Po długiem z myślami passowaniu się, postanowił nakoniec iść sam ieszcze do P. Baryłko pod pozorem służbowych czynności, nie uważając na złe przyjęcie iakiego przy pierwszym doświadczył spotkaniu, a po krótkiej chwili, iuż się zobaczył w mieszkaniu gorliwego urzędnika.

Skoro tylko Pan Baryłko usłyszał że drzwi pokoju skrzypnęły, zerwał się z łóżka, na którym po obiedzie słodkiego używał spoczynku, a nie wysłuchawszy żądania przybyłego, rzekł: „Powiedziałem W Panu, Mości Kapitanie, że bióro urzędu municypalnego nie iest w moim domu, i że tutaj nie ułatwiam interessów, tylko w mieyscu moiego officium”.... Bardzo dobrze, rzekł

officer (domyślając się przyczyny dlaczego go tak zbywa) lecz dodał: interes jaki mam do W Pana Dóbr: przekona go o ważności koniecznego widzenia się z nim bez świadków; masz bowiem wiedzieć, że czasem niespodziewane szczęście i poprawa losu od iedney zależą chwili..... To prawda, rzekł z przymileniem Pan Baryłko, i pierwszy raz od czasu swojego urzędowania, raczył prosić wojskowego, aby się bez ceremonii rozgościł. Usłuchał proźby grzecznego Burmistrza, a biorąc go z zaufaniem za rękę, rzekł: „żebym W Pana przekonał, że jestem mu serdecznie przychylnym, odkryję mu ważną tajemnicę, która stan iego interessów poprawi, i do wyższej wzniesie godności.... Jak to? zawołał z uniesieniem Pan Baryłko, miałżebyś W Pan byź moim Przyjacielem, Protektorem, Do-

brodzieiem?.. O! cudowny, o! nieporównany Kapitanie, nie dręcz mnie dłużej tajemnicą, która.... Tu officer dał znak, aby rozkazał wyjść Leosi, a sam tak mówił: „Dowódca pułku, pod którego zostaię rozkazami, iest moim blizkim kuzynem, kocha mnie iak własnego syna, i nigdy proźbie moiëy nic nie odmawia; co zaś iest rzeczą nayważniejszą, że brat iego rodzony iest znacznym urzędnikiem... Cóż więc, drogi i naylepszy Kapitanie?.. Bądź WPan cierpliwym, rzekł officer, wszystko się na czas zrobi, tylko słuchay z uwagą. Pan Baryłko nie mógł ukryć ciekawości iaką go zatrudniał, a ten tak zakończył: „wspomniałeś mi WPan, że posada iego nie przynosi mu żadnych korzyści, a podwładnych „z swoiëy musisz opłacać kieszeni.” Tak iest, tak iest, rzekł Pan Ba-

ryłko i przysunął się bliżey do officera.... Gdyby naprzykład, mówił daley Kapitan, zmieniono W Panu posadę, i gdyby z Burmistrza zrobiono go na Prezydenta..? Panie Kapitanie, rzekł Pan Baryłko z komicznemi gestami, nie łudź nadzieiami twego nayszczerszego przyjaciela, nie żartuy ziego łatwowierności, nie wskazuy światełka do którego nigdy się nie zbliżę.

Odwaga, Panie Baryłko, odwaga, rzekł officer, a gdyby list Pułkownika do owego Urzędnika, od tego daley, i ieszcze daley, a nakoniec i nominacya, cóż natenczas...? Wdzięczność, rzekł Pan Baryłko, dozgonna i nigdy niezapomniana wdzięczność. Wtém zadzwonił aby podano wódki, a domowi nie mogli poiać, co to ma znaczyć, oprócz Leosi która wszystko słyszała, dobrze rozumiejąc do czego te projekta

**

zmierzaią. Natychmiast Pan Baryłko wypił za zdrowie nieocenionego protektora, to samo zrobił i proteguiący, a po ukończonych ceremoniach, tak daley mówił: Potrzeba, ażebyś W Pan pojechał do moiego Pułkownika, ia napiszę za nim list rekommendacyiny, tamten napisze do owego Urzędnika a brata swego, a w 3 dni naydaléy, iesteś takżé JW. Prezydentem, co rozumiem brzmi lepiéy, iak bydź Burmistrzem, a ieszcze w lichém iak to miasteczku... O! bez porównania lepiéy i przyiemniéy rzekł Pan Baryłko, biorąc się pod boki, a twarz iego zaiśniała w najsławietniejszym tryumfie. Po skończonéy rozmowie, Pan Baryłko zawołał Leosi, zarekommendował iey swojego dobroczyńcę, a sam pośpieszył z nieporównaną szybkością do kancelaryi dla przyniesienia papieru, laku, pióra, atramentu i wiel-

kięćy urzędowęćy pieczęćy, do napisania listu przez Kapitana, który w trzy dni miał go postawić na wysokięćy godności Prezydenta. Gdy się Pan Baryłko oddalił, pełen pociechy wewnętrzney z tak nagłęćy zmiany losu, Kapitan korzystaiąc z iego nieobecności, na klęczkach przyznał się do fortelu, iakim się chciiał uwolnić od iego ciągłęćy w domu przytomności; lecz Leosia krok ten wzięła za obrażaiący, i wydać go przed mężem przyrzekła. W takiem położeniu nie pozostawało nic więćey, iak tylko prosić o przebaczenie, całować ręće, skropić ie łzami prawdziwego żalu, i uniewinnić ten postępek, którym go iedynie przyiaźń ku Pułkownikowi natchnęła. Wypełnił to iak można naylepięćy, zdołał przebłagać na pozór tylko gniewaiącą się Leosię, a przybyły Pan Baryłko tak był kontent, iak

w chwili biegnięcia do bióra dla przyniesienia papieru.

Natychmiast Pan Baryłko przygotował wszystko do tak ważnej korespondencji, i odszedł z Leosią do drugiego pokoju, zostawując Kapitana do ułożenia listu, który mu nayszczęśliwszą wróżył pomyślność.

Gdy Kapitan zobaczył się bez świadków, nie długo myśląc, taki do Pułkownika napisał bilet, który brzmi iak następuie:

PULKOWNIKU!

„W mieyscu moiej konsystencyi
„znalazłem naywiększy kontrast; to
„jest, pięćdziesiąt-letniego Burmi-
„strza, i cudowną szesnasto-letnią
„iego żonę, godną naylepszego lo-
„su, ze względu dobrego wychowa-
„nia, dobroci serca i piękności. —
„Wszakże Pułkowniku włożyłeś na
„mnie obowiązek znalezienia ci ko-

„bięty, któraby godną będąc two-
„iego szacunku, mogła wspólnie
„dzielić los iakiemu iesteś odda-
„ny. — Skoro tylko ją poznasz, o-
„braz ten, nie weźmiesz za pochle-
„bny; — pośpieszay więc dla prze-
„konania się o tę prawdzie, którą
„mu z naywiększem uszanowaniem
„przedstawia.” WALERY.

Post Scriptum:

„Oddawca niniejszego biletu iest
sam Pan Baryłko, a mąż nieporó-
wnanę w świecie kobiety:”

Tylko co list napisał, wszedł znie-
cierpliwiony Pan Baryłko, prosząc,
aby, jeżeli to byż może, mógł go
w obecności żony iego odczytać; nie
dał się długo prosić protegujący of-
ficer, i czytał iak następuie:

„Oddawca niniejszego JP. Ba-
„ryłko Burmistrz miasta, czło-
„wiek poczciwy i wzorowy u-
„rzędnik, w moiej osobie szu

„ka protekcyi, którego ia do
 „łaskawych względów Pułko-
 „wnika odsyłam, pewnym bę-
 „dąc: że go znajdziesz dobrze
 „usposobionym do posiadania
 „z zaszczytem dla kraiu godno-
 „ści Prezydenta; wniesiesz
 „swoię instancją do swego bra-
 „ta, który go uplasować nie-
 „omieszka.” etc. etc.

Po odczytaniu takim biletu, P. Baryłko z niewymownem ukontentowaniem, porwał za szyję Kapitana, całował go z zapałem, nazywając naydroższym protektorem, a nim ten zdołał wzajemnie go uściskać, już ten był za drzwiami, wołając, aby zaprzężono nayśpieszniey. Leosia nie wiedziała co robić w takim zdarzeniu, iednak dopomagała do pomyslney mężowi wyprawy. Wszystko było iak naylepięy, a Kapitan nie mógł się oprzeć żądaniu P. Barył-

ko, i musiał pozostać wiego domu aż do powrotu. Gdy odiechał nowozanominowany, długo Kapitan starał się wybadać stan serca Leosi, szczególnięy przyczynę połączenia się z tak dziwacznym człowiekiem, i jakim był Pan Baryłko. Leosia nierobiła tajemnicy, i wszystko opowiedziała bez najmniejszey trudności, a to było właśnie, czego wiedzieć Kapitan naywięcey pragnął; gdyż mając sam żonę, chciał tylko ożenić Pułkownika, któren mu wyszukanie rozsądnęy i dobręy kobiety, iako dobrze znaiącemu świat człowiekowi, i blizkiemu do tego kuzynowi, polecił.

Teraz wróćmy się do Pułkownika, który odebrawszy list taki od Kapitana, donoszący o piękney Burmistrzowey, nie mógł się wstrzymać od śmiechu, widząc że odda-

wcą tegoż był sam mąż, który go przywiózł.

Nie mógł ukryć ukontentowania P. Baryłko, widząc że list ten w dobry humor wprowadził Pułkownika, a pewnym będąc że jest takim iak go czytał Kapitan, rzekł kłaniając się z komicznemi gestami: „Panie Pułkowniku! wszystko te-
 „raz zależeć będzie od iego woli,
 „a ia tylko wdzięczność przyrzekam,
 „ieżeli mi swoich nie raczysz od-
 „mówić względów.”

Pułkownik, który nie wiedział o co rzecz idzie, (Kapitan bowiem nie napisał wliście o zrobionym fortelu i nominacyi na Prezydenta), rzekł na domysł: Uspokóy się WPan, wszystko się zrobi, ia o takich rzeczach nie lubię zapominać, i pośpieszę iak można nayprędzey. Za każdym słowem wyrzeczonym z ust Pułkownika, pocieszny Pan Barył-

ko kłaniał się stokrotnie, pewnym będąc, że to wszystko zmierza do jego interesu, i przyspieszy instalacją na gorąco upragniony Urząd, do którego go wesoły Kapitan przeznaczył. Po krótkiej chwili rzekł Pułkownik: iedź W Pan Mości Burmistrzu do domu, i oświadczyć Kapitanowi: że dziś ieszcze uskutecznię to, o co mnie obligował. Tu Pan Baryłko nie mógł się pojąć z ukontentowania, a całuiąc w ramię Pułkownika, rzekł: W ten moment chciałbym bydz w domu i opowiedzieć wszystko moię Leosi, która niecierpliwie oczekuje moiego przybycia, nie odgaduiąc co ją wkrótce za los czeka.... Zobaczymy... zobaczymy... rzekł Pułkownik, i po krótkiej chwili pożegnał P. Baryłko, który iak strzała poleciał do swojego wózka, śpiesząc do domu

w pewney nadziei iuż otrzymaney dostojności.

Tym czasem Półkownik rozkazał mieć konie w gotowości, lecz domyślał się, że to wszystko iest zrobionym żartem przez Kapitana, który do robienia podobnych pustot nieskończenie był zdatnym.

Nareszcie przybył P. Baryłko, a wśród tysiącznych uściśnień, opowiedział całą rozmowę z Pułkownikiem, całuiąc nayserdeczniey Kapitana, którego przyiaźni i dobrej pamięci polecał się z całym domem. — Pan Baryłko nie mógł się oderwać od swojego protektora, a nadzieia prędkiey odmiany losu, do tego punktu zapomnienia doprowadziła go, że ani wspomniął o biurze Municypalnem i o swoich Pisarzach. Próżność do tego ieszcze stopnia posunął, że mówiąc co do swojej żony, wysokie-

go nie oszczędzał tytułu: n. p. My, przyszły Prezydent, polecamy przyśpieszenie kolacyi.. My, przyszły Prezydent, nakazujemy przyniesienie marcowego piwa.. My, przyszły Prezydent, iesteśmy w dobrym humorze, etc. etc. co tak śmieszyło Officera, że nie mógł iak tylko powinszować mu wybornie zrozumianey ambicyi, i stosownego tonu, iakim się przejął anticipative nasz nowo-zanominowany Prezydent.

Już wysokie rozkazy P. Baryłko a przyszłego Prezydenta, do najmniejszego punktu wypełnionemi zostały, a stół nakryty i marcowe piwo dalszych iego oczekiwały rozkazów; gdy nagle usłyszano tentent koni przed domem. Był to przyjazd Pułkownika w assystencyi z chułańców, z przyczyny iuż spóźnionej pory. Kapitan wybiegł i wpro-

wadził swojego Dowódcę, Leosia nie mogła ukryć pomieszania na widok przybyłego gościa, a P. Baryłko już był pewnym, że mu przywieziono Nominacyą. — Natychmiast podano krzesła, a zniecierpliwiony gospodarz nie uważając na zaczęty dyskurs Pułkownika z Leosią, zapytał: „A co Panie Pułkowniku, pisałżeś W Pan Dobro: „w moim interesie..? Co, co, odpowiedział zdziwiony Pułkownik, ia miałbym pisać? gdzie? po co?.... Ale niby, mówił dalej Pan Baryłko, względem zanominowania mnie na Prezydenta.... A mnie co do tego, rzekł Pułkownik, bądź W Pan sobie i Ministrem.... Ale nie o to rzecz idzie, rzekł znowu gospodarz, tylko czy Nominacya?.. Nic nie wiem, rzekł z gniewem Pułkownik, a obracając się do Kapitana, który gryzł usta ze śmiechu, rzekł: „Vraiment,

„pocieszny P. Baryłko, musiał bydź „kiedy u Bonifratrów, bo śmieszne „ma żądania”... Nie, nie, nie, rzekł Kapitan, ale my go tam wkrótce pošlemy; to mówiąc, zbliżył się, i cicho wszystko opowiedział Pułkownikowi, który dopiero zrozumiał cały porządek intrygi, i przyrzekł naysolennieyszã protekcyã. Wdwie godziny odiechał Pułkownik, a P. Baryłko rachował chwile zbliżającego się szczęścia; Kapitan układał dalsze sposoby kontynuowania zaczętej intrygi; a Leosi tak się podobał Pułkownik, że nie zazdrościła dostojnych tytułów Prezydentowej, i odstąpiłaby ich naychętniej za iedno uściśnienie młodego i pięknego Dowódcy.

To wszystko co w liście napisał Kapitan, znalazł Pułkownik w oryginale; a prawdę mówiąc, tak mu się Leosia podobała: że codzien-

nie nie zaniedbywał oddawać ię wizyt; co P. Baryłko brał tylko za dowód rzetelnę przyiaźni, i tęg wysokię protekcyi, którą mu zawsze przyrzekał. Tym sposobem schodził czas nayprzyjemnię, a P. Baryłko nie odgadywał tajemnicy, aż w ten czas, kiedy Pułkownik po sekretnem zniesieniu się z rodzicami Leosi, wspomniał mu o rozwodzie, którego sobie wszyscy życzą, uwalniając go od dalszego pożycia z kobietą, która nie iest dla niego stworzoną. P. Baryłko cios ten uważał za śmiertelny; a gdy i rodzice Leosi ten nowy potwierdzili wybór, poznał dopiero, że wszystko było skutkiem intrygi; a zmyślona protekcyja posłużyła tylko do zrobienia ię wolną od człowieka, który nie zgadzał się z ię wychowaniem. Wkrótce nastąpiło rozłączenie, a wyjazd Leosi z domu P. Ba-

ryłko był przyczyną jego śmierci,
która w predkim nastąpiła czasie,
a która była przyczyną wielu no-
wych odmian w domu drogich mo-
ich rodziców.



ROZDZIAŁ XI.

Ożenienie się Pułkownika z Leosią, i śmierć P. Baryłko pierwszego iey męża, nie mało przyczyniły się do wielu odmian, iakie wkrótce po sobie nastąpiły. Stan, wiakim byli nasi rodzice, był dotkliwym dla nowego Zięcia; postanowił więc, mając znaczenie i wpływy, postawić ich na drodze lepszego bytu, a szczególniey opatrzyć w wygodne i spokojne życie, do którego wiek sam dawał im prawo. Leosia nie mogła ukryć wdzięczności za dobroć męża, z iaką się ku polepszeniu losu naszych rodziców zatrudniał, lecz naytkliwsze pocałowania i stan matki wiakim iuż była, nagradzał mu gorliwą i ludzką względem ich staranność. Skutkiem dobroci iego serca było: że

postanowił w dom swój przyjąć Ma-
tkę Leosi, zabezpieczając ię do
śmierci wszystkie wygody ię wie-
kowi stósowne; oycza zaś mego, u-
mieścić w służbie Skarbowey, (ile
że on sam sobie tego życzył), nie
chcąc się iak mówił, bezczynnemu
oddać próżniactwu. Tym sposo-
bem dobroczyńca nasz wyrobił mu
stosowną posadę, iednak odpowia-
dającą starganym siłom, a mierne
przynoszącą dochody. — Wszyscy
więc uczuli polepszenie swojego sta-
nu, do którego Pan Kapitan Wa-
lery, a blizki kuzyn Pułkownika nay-
więcey się przyczynił. — Wśród
wdzięczności, iaką wszyscy mieli dla
tego ludzkiego człowieka, który się
wszystkimi siłami do powszechnego
przyłożył szczęścia, ia sam tyl-
ko nie wiedziałem czy go los mój
zatrudnia; lecz wkrótce przekona-
łem się o iego i dla mnie wzglę-

dach, gdy niespodziewanie znalazłem w pokoju moim całe umundurowanie, a do tego kołnierz u kurki srebrnym obszyty galonem. Widok ten był dla mnie niekończenie przyjemnym: bo chociaż stan żołnierski dał mi się już we znaki, nie przestałem iednak wzdychać do pałasza, i nie mogłem zapomnieć o rogatey czapce. Stary Podofficer będący na ordynansie u Pułkownika, ubrał mnie podług przepisu, a ia pobiegłem podziękować mojemu dobroczyńcy, nie tak za los iaki mi wskazał, iako raczey za srebrny galonek, któren mi się zdawał nieocenionym. Szczęście moje powiększonem zostało, gdy uyrzawszy mnie w mundurze, klepiąc w ramie, te wyrzekł słowa: „Pamiętay, że ie-
„steś bratem moiéy żony, wypeł-
„niay swoię powinność z ochotą,
„a dobre sprawowanie się da ci

„prawo do mojej pamięci.” Po-
dziękowałem ze łzami za oycowską
opiekę, i już nie myślałem o niczem,
iako tylko o szkole podchorążych i
prędkim awansie. W siedm mie-
sięcy, przy aplikacyi i protekcyi
moiego Dowódcy, otrzymałem sto-
pień Officera, a szczęście moje i
wdzięczność dla iego osoby była
bez granic. W dzień moiego po-
stąpienia, to jest w chwili, kiedy się
już przy srebrnych zobaczyłem szlu-
fach, nie opuściłem iednego miej-
sca, iednej ulicy, a nawet i szyld-
wacha, abym mu się w całe nie
zaprezentował wielkości. Leosia
z matką nie mogły się nachwalić
mojej figury, mój Dowódzca cie-
szył się z szczęścia, do którego mi
nawięcący pomógł; a mój oyciec...
płakał. — Tak więc byliśmy kon-
tenci, a Bóg nagradzając iego ku
nam przychylność, zesłał mu po-

ciechę, dając mu syna; a to go zrobiło najszcześniejszym z ludzi. — W kilka dni, przybył do nas X. Dominik, niegdyś mój i Leosi nauczyciel; matka nasza przedstawiła go Pułkownikowi, a mój oyciec powitał długim łacińskim dyalogiem, prosząc oraz, aby dał Chrzest nowo-narodzonemu synowi Leosi, na co wszyscy zgodnie przystali, a Pułkownik niemałym udarował go prezentem. Dzień tak wielkiego obrzędu dopełnionym został; mały przybysz odebrał na chrzcie imię oycy; a tak chwila ta była najszcześniejszą w epoce życia naszego dobroczyńcy. Lecz nie tu koniec szczęścia, iakie uwieńczyło zasłużonego w kraiu Męża, i naygodniejszego człowieka; bo iakby w nadmiar powszechnéj radości, w tym samym dniu, kiedy Nieba tyle mu zesały dobrodzieystw, Officer służbowy przyniósł [expedycyą](http://www.dlibra.org.pl), a ta mu no-

we zwiastowała szczęście. Zmarł Generał, po którym wakująca była Brygada, ta dostaie się w nagrodę sprawiedliwych zasług naszemu Dobroczyńcy, a tak odbierając wyższy stopień, wiedzonym dniu przez szczęście nayszlachetniejszego człowieka, któremu za nas nagrodziła Opatrzność, i my ieszcze zostaliśmy szczęśliwszemi. — Wieczór tańcuiący, dobry humor, powszechna wesołość, ły wdzięczności, i niezliczone uściskania, zakończyły dzień pełen prawdziwego szczęścia i najszczerzych radości.

ROZDZIAŁ XII.

W takim stanie były rzeczy, a każda chwila słodziła nam dnie szczęścia, iakiegośmy bez przerwy uży-

wali. Dobra Leosia starała się co raz bardzięj podobać mężowi, dla którego z naywiększą miłością łączyła z nami tę wdzięczność, iaka szlachetne tylko zdobi serca. Nasz Dobroczyńca umiał cenić dowody naszey ku niemu przychylności, i równie wynaydywał sposoby, aby nas o tём dostatecznie przekonywać; a tak każda chwila tysiączne nam rodziła roskosze, którey twórcą był nieporównany człowiek, a którego przypadkowy traf z naszą ubogą połączył familią. — Pewnego wieczora (był to dzień imienin moiego oycy) w czasie, kiedy w gronie zaufanych przyjaciół, gra Wistha bawiła przytomnych, Pan Kapitan Walery wspomniał o Loteryi Klassycznej, którey ciągnienie w kilka dni nastąpić miało. Leosia prosiła męża aby wziął bilet, my dołączyliśmy nasze proźby, mój oyciec i X. Dominiuk

wskazali korzyści, mówiąc: „Spes in Deo, i szczęśliwe kazusy” a tak ia posłany zostałem wybrać dwa losy na imie nowonarodzonego, gdyż pod tą tylko kondycją pozwolił na to mój Dowódzca. Szczęśliwy traf uwieńczył oczekiwane nadzieie, a mały Władysław (imie Syna) został Panem 150 tysięcy. — Wygrana ta, bardzo wiele przyczyniła się do różnych odmian, a Generał pomimo nayszczerszych chęci służenia Ojczyźnie, dla ran odniesionych, mając już i prawo do pensyi emerytów, otrzymawszy naychlubnieysze uwolnienie, zaczął żyć dla szczęścia całej naszej rodziny; przenosząc się na wieś w Woiewództwo***, gdzie kupił znaczne dobra po otrzymaniu żądanej dymissyi. Wkrótce mój oyciec podziękował za skarbowy urząd iaki posiadał, ia porzuciłem służbę wojskową, X. Domi-

nik został naszym Plebanem, matka Leosi trudniła się całym gospodarstwem domowym: a tak wszyscy żyliśmy na łonie najlepszego z ludzi, przypominając sobie zawsze koleje naszych przypadków, które iednak wiele nam dobrego zrzędziły, przez poznanie się Leosi z Kapitanem Walerym, przez połączenie się tęg z Pułkownikiem, a nakoniec przez śmierć nieodżałowanego Pana Baryłko, który lubo żyjąc, nie umiał gruntownie szanować swojej małżonki, stał się iednak w znaczney części przyczyną polepszenia naszego bytu i prawdziwego szczęścia, a nadewszystko często pobudką do powtarzania przez moiego oycy ulubionego wiersza: „*Qualis in rerum mutatio!*”

K O N I E C .

INSTYTUT
 BADAN LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa



<http://rcin.org.pl>

F

2618